Należytość pocztowa opłacona gotówką.

WYDANIE V, IV,

Rok XVII. **Kraków, piątek 14 września 1934** **Nr. 253**

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ulica Orzeszkowej L. 7.
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

CENA EGZ. 25 GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Wznowienie przedwojennego sojuszu francusko-rosyjskiego?

Na tle negatywnego stanowiska Polski wobec paktu wschodniego

Londyn, 12. 9. (L). „Daily Express“ donosi z Genewy, że we wtorek wieczór w kołach delegacji francuskiej mówiono głośno o możliwości zawarcia sojuszu defensywnego między Francją a Sowietami, do czego skłania Francję negatywne stanowisko Polski wobec projektu Locarna wschodniego. Mówiono, że wobec takiego stanu rzeczy nie pozostaje nic innego, jak wznowienie przedwojennego sojuszu francusko-rosyjskiego.

Francja nie da Sowietom pożyczki

Paryż, 11. 9. PAT. W związku z pogłoskami, że zbliżenie francusko-sowieckie zostanie ukoronowane pożyczką francuską dla Sowietów, minister finansów Germain Martin oświadczył w Genewie przedstawicielowi „Le Matin“, że **emisję jakiejkolwiek pożyczki zagranicznej lub otwarcie kredytów, obciążających skarb państwa, należy uważać za wykluczone.**

Losy paktu wschodniego w rękach Polski

Komentarze francuskie do odmowy Niemiec

Paryż, 12. 9. (M). Stanowisko Niemiec w sprawie planu paktu wschodniego jest w dalszym ciągu przedmiotem ostrego ataku ze strony prasy francuskiej, która w odmowie niemieckiej dopatruje się manewru, mającego na celu wymuszenie dla siebie równości zbrojeń. Dzienniki sądzą jednak, że spekulacje Niemiec mogą zawieść. Jeżeli Niemcy nie zechcą w pakcie uczestniczyć, **będzie on prawdopodobnie zawarty bez nich.** Ale wtedy gwarancje bezpieczeństwa będą się rozciągać jedynie na państwa uczestniczące. **Gdyby natomiast odmówiła także Polska, wówczas stanie się aktualną sprawa zawarcia sojuszu wojskowego między Francją a Rosją sowiecką.**

„Matin“ oświadcza, że Locarno wschodnie bez udziału Niemiec byłoby prawie niemożliwe. Należy **zatem pomyśleć o sojuszu z Rosją sowiecką.**

„Journal“ stwierdza, że negatywna odpowiedź Niemiec wybawiła Francję z drażliwej sytuacji. — Coby było — pyta dziennik — gdyby Niemcy przyjęły propozycję a następnie oświadczyły, że wobec zaistnienia żądanych przez Francję gwarancyj bezpieczeństwa, niema żadnych przeszkód do przyznania im pełnej równości zbrojeń. O nieszczerości Niemiec świadczy fakt, że na miejsce projektowanego paktu, proponują pakt dwustronny, a w innem miejscu wskazują na zupełną bezcelowość zawierania nowych zobowiązań.

„Petit Journal“ dochodzi do wniosku, że pakt wschodni całkiem dobrze może być zawarty bez Niemiec, gdyż Niemcy nie są w nim głównie zainteresowanem państwem. **Losy paktu znajdują się natomiast w rękach Polski, od której stanowiska zależy jego dojście do skutku. Nastawienie rządu polskiego, okazane podczas rokowań o przystąpienie Rosji sowieckiej do Ligi Narodów uprawnia do pewnego optymizmu.** Dzienniki wskazują wreszcie, że odpowiedzi polskiej w tej sprawie oczekiwać należy bezpośrednio po ostatecznej decyzji w sprawie przystąpienia Rosji sowieckiej do Ligi Narodów.

„Pogrzebany projekt“

Tak ocenia „Times“ sytuację po odmowie Berlina

Londyn, 12. 9. (PAT). „Times“ ogłasza artykuł wstępny p. t. „Odrzucony pakt“, w którym twierdzi, iż wobec odrzucenia przez Niemcy i opozycji polskiej, pakt wschodnio-europejski może być zaliczony do szeregu pogrzebanych projektów bezpieczeństwa.

„Times“ przypominając mowę min. Barthou w Bayonne, czyni francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych zarzut, że przez swoje nieustępliwe stanowisko w sprawie równości zbrojeń dla Niemiec, utrudnił zawarcie paktu i dał Niemcom argument do odrzucenia propozycji.

„Times“ twierdzi, że Wielka Brytanja przyrzekła paktowi swoje poparcie, o ile będzie on wzajemny, i będzie miał jako skutek ułatwienie akcji rozbrojeniowej. Bez tych warunków, brytyjskie poparcie przestaje być przeto aktualne. Proponowany pakt wschodni nigdy nie był sprawą, która wprost obchodziła W. Brytanję, ale dyplomacja angielska może wciąż jeszcze być z pożytkiem wykorzystana, aby utorować drogę dla ostatecznego osiągnięcia koncyljacyjnego celu tej propozycji. Obraz, według którego wojska francuskie przekraczają terytorjum niemieckie, aby pomóc Niemcom w obronie ich wschodnich granic przeciwko inwazji Sowietów, lub wojska sowieckie spieszą nad Ren, aby walczyć przeciwko Francji, musi istotnie w oczach Niemiec wydawać się nierealnym — oświadcza wkońcu „Times“.

Dziś w numerze:

Ceremonjał przyjęcia ZSRR uzgadniany z Moskwą

Paryż, 12. 9. PAT. Genewski korespondent Havasa donosi: Rozmowy, prowadzone w Genewie pomiędzy delegacjami w kierunku ustalenia tekstu zaproszenia rządu sowieckiego do Ligi Narodów zostały uzupełnione rokowaniami pomiędzy Moskwą a Genewą w celu uregulowania kwestyj formalnych. W ten sposób pierwszy projekt noty został przedłożony kierownikom polityki sowieckiej którzy zakomunikują swoje obserwacje wraz z odpowiedzią, jakiej zamierzają udzielić. W ciągu najbliższych dni zaczną się pomiędzy członkami Rady Ligi Narodów i komisarzami sowieckimi rozmowy, których celem jest ustalenie formy wejścia Związku Sowieckiego do Ligi Narodów. Ta praca nad ustaleniem procedury, która w tym wypadku jest obowiązująca, dotyczy tylko pewnych szczegółów i ma jako taka drugorzędne znaczenie. Ważną sprawą jest to, iż została zebrana już dostateczna liczba podpisów w celu zapewnienia ZSRR większości 2/3 Zgromadzenia, niezbędnej do ich przyjęcia.

Paryż, 12. 9. PAT. „Petit Parisien“ omawiając sytuację w Genewie sądzi, iż należy przewidywać, że dwa lub trzy dni przejdą jeszcze, zanim zaproszenie Sowietów do Ligi Narodów i ich odpowiedź przyjmą formę definitywną. Skoro cała ta chińszczyzna, usprawiedliwiona zresztą względami na to, by nikogo nie obrazić i doprowadzić do zgody wszystkich, zostanie zakończona, Rada Ligi zgłosi publiczną decyzję oficjalną, a Zgromadzenie Ligi Narodów wypowie się w podwójnem głosowaniu zarówno co do przyjęcia Związku Sowieckiego, jak i udzielenia mu stałego miejsca w Radzie Ligi.

Prasa sowiecka milczy...

Moskwa, 12. 9. PAT. Cała prasa sowiecka oraz czynniki oficjalne zachowują od początku obecnych obrad genewskich całkowite milczenie w sprawie wstąpienia ZSRR do Ligi.

...a Litwinow czeka

Genewa, 12. 9. PAT. „Journal de Geneve“ donosi, iż Litwinow przebywa od kilku dni w Evian na francuskim brzegu jeziora lemańskiego.

OZJASZ THON

„Nikt się nie zapisał do głosu..."

W taki napis zaopatrzona była jedna z wielu wiadomości, odnoszących się do zaproszenia Sowietów do wstąpienia do Ligi Narodów. To znaczy: miało się przeprowadzić generalną dyskusję na temat zaproszenia sowieckiej Rosji na członka Ligi Narodów, ale posiedzenie odnośne zostało odwołane, bo — właśnie... bo nikt się do głosu nie zapisał. Czy to tak proste? Czy to nikt nie miał nic na ten niezmiernie ciekawy, niemal-że pikantny temat do powiedzenia? To jest już całkowicie niewiarygodne. Bo też jakżeż! Cała prasa jest pełna ciekawych, głębokich i niegłębokich, uszczypliwych i prostodusznych, złośliwych i dobrotliwych, stanowczych i chwiejnych itp. artykułów o tym przedmiocie, a akurat dyplomaci nie mają nic, ale też zgoła nic do powiedzenia? Niechby chociaż zapożyczali się każdy z prasy swego kraju, a wypowiedzieliby kilka mądrych i ładnych zdań o rzeczy tak kapitalnej, jaką jest niewątpliwie wprowadzenie bolszewików do najlepszego towarzystwa burżuazyjnego. Nie — to nie jest do uwierzenia, że nie mają nic do powiedzenia, ale prawdą jest, że nie mogą faktycznie nic powiedzieć. To jest poprostu tak: Prawdy nie można powiedzieć, a tak publicznie mówić nieprawdę jakoś także nie wypada. Mądrość i ostrożność tedy każą milczeć.

Taksamo milczą Sowiety. Nic nie mówią, bo prawdy nie mogą powiedzieć, a jakoś rażącą nieprawdę żenują się powiedzieć. U nich rzecz się ma tak, że będą oni musieli swoim ludziom w kraju opowiadać całe cuda o olbrzymiem zwycięstwie, jakie polityka bolszewicka odniosła nad całym „znikczemniałym" światem burżuazyjnym, jakto ten biedny, pozbawiony wszelkiej busoli i wszelkiego kierunku politycznego stary świat zacofany musiał wezwać do pomocy właśnie ich, nikogo innego, tylko ich, którzy zesłani zostali na ten niski padoł, by go ocalić i wybawić. A gdyby uderzyli w Moskwie zbyt mocno w surmę, budziliby na świecie takie echo, któreby całą melodję zepsuło. Nie byłoby do ochronienia, ażeby Rosja się nie dowiedziała, jak to rzeczywiście wygląda w Genewie. W tym wypadku istotnie milczenie jest złotem...

I tak to przychodzi, że europejska dyplomacja milczy ustnie, a Sowiety milczą pisemnie. A to milczenie nie będzie w niczem przeszkadzało p. Barthou w przeprowadzeniu raz powziętego planu wprowadzenia sowieckiej Rosji do Ligi Narodów. Są zastrzeżenia z różnych stron, niewątpliwie. Niektóre z nich odnoszą się do samego meritum. Albowiem nie wszystkim ludziom to już jest jasnem i niewątpliwem, że Sowiety nadają się do tego towarzystwa i że ich funkcja tam będzie nawskroś pożyteczna. A są wątpliwości natury formalnej, odnoszące się do zagadnienia t. z. „etykiety", jaką należy zachować przy zaproszeniu tego jeszcze niezupełnie oswojonego „gościa" do przyjęcia udziału w zwykłej pracy ludzkiej. To bowiem jest jasnem, że największe co do liczby mieszkańców, bo 170-miljonowe, państwo, nie może być traktowane, jak byle jaka republika południowo-amerykańska. Ale rozmiar tego „ceremonjału" jest sporny. Francja chciałaby go widzieć jak najuroczyściej, natomiast Anglja zadowoliłaby się nieco skromniejszemi formalnościami. Francja pragnie wprowadzić swojego pupila z jaknajwiększemi honorami i proponuje wystosowanie uroczystego zaproszenia, pod którem by widniały podpisy niemal wszystkich zrzeszonych w Lidze Narodów państw. A zaproszenie miałoby w tym wypadku odrazu opiewać na wstąpienie. Nibyto...: czyń nam, potężna Rosjo sowiecka, ten wielki honor i stań się naszą towarzyszką. Anglja jednak wprowadza pewną bardzo ważną dystynkcję. Chce zaproszenie tak wystylizować, że ono dopiero proponuje — zgłoszenie się Sowietów. Biedny p. Barthou istotnie nie jest do pozazdroszczenia: Na stare lata musi się borykać z takiemi zagadnieniami, które normalnie załatwia gdzieindziej we własnym zakresie działania — pierwszy lepszy marszałek dworu, lub inny specjalista od ceremonjału.

Czy trzeba się dopiero zastanawiać nad tem, dlaczego ten biedny, skołatany w najwyższej polityce, a także w nauce staruszek dźwiga ten ciężar ceremonjału i nie zrzuca go ze siebie? Czy trzeba dopiero szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego Francja z takim mozołem pracuje nad niewątpliwem politycznem wywyższeniem i wzmocnieniem, jakie niewątpliwie tkwi w przystąpieniu do Ligi Narodów dla Rosji sowieckiej? Nie — nie trzeba ani się pytać, ani szukać odpowiedzi. Wysoka dyplomacja stała się taka już trywialna i niejako przymusowa, że każdy odgadnie jej tak zwane „tajniki". Europa, a w szczególności Francja ma powód do obawiania się o swoje bezpieczeństwo i musi pozyskać dużą siłę, ażeby się w danym wypadku obronić, albo, co byłoby najlepsze rozwiązanie zagadnienia, do trzymania niebezpiecznego potwora w klatce pod silną strażą. Tak jest — Rosja zostaje przez Francję wciągnięta do Ligi Narodów, ażeby z Genewy swoją ogromną piersią broniła wstępu do Paryża. To może geograficznie nie bardzo proste, ale historycznie tak właśnie, a nie inaczej przedstawia się drużbowanie Francji rosyjskiej oblubienicy... Nie zapomnijmy, że Francja bodaj najdłużej ze wszystkich państw europejskich trzymała się zdala od Rosji sowieckiej, odmawiając jej nietylko politycznego, ale wprost zwykłego, niejako ludzkiego uznania. A teraz ona właśnie przytula najgorącej sowiecką Rosję, bo w niej widzi ochronę i opiekę przed grożącem niebezpieczeństwem.

Zapewne — historja się powtarza. Jest niewątpliwie słusznem twierdzenie historjozoficzne, że w dziejach ludzkich wytwarzają się raz na zawsze pewne stałe typy, które się potem w różnych kombinacjach ciągle powtarzają. Można w tem widzieć taki stały typ, że Francja szuka sobie w olbrzymiej Rosji ochrony przed Niemcami. A czyni to niewątpliwie z pewnem przezwyciężeniem, mając ogromne zastrzeżenia przeciw temu sojusznikowi. Czy republikańska Francja z naturalnym zapałem połączyła się z carską Rosją? Chyba — nie. Paryż z pewnością nie miał zbytniego zamiłowania do postaci takich, jaką był tępy car Aleksander III., ale ten ponury despota przecież jak triumfator przejeżdżał przez najpiękniejsze ulice paryskie, odbierając okrzyki radosne, jakby od swoich — poddanych. A Paryżanin nie jest niczyim poddanym, a już najmniej takich ponurych i okrutnych Aleksandrów Trzecich. W każdym okrzyku mogło delikatne ucho usłyszeć odgłos lęku przed Prusakiem i wiary w moc rosyjskiego wielkoluda. Pokazało się później, że w chwili prawdziwej potrzeby walec odmówił służby. A mimo to — ta wiara we walec znowu się narodziła, z tą samą mocą, co wtedy. Francja, a już najmniej Francja p. Barthou, nie bardzo jest zakochana w bolszewiźmie. Z pewnością nie kocha go więcej, jak sam carat. Inteligentny Francuz z całą pewnością przejrzał, że bolszewizm nie jest niczem innem, jak właśnie carat, tylko — niejako z drugiej strony. Jeśli tamten znaczony był znakiem „plus", to bolszewizm należy znaczyć znakiem „minus", lub odwrotnie. Istota jest tasama. Dlaczego bolszewizm nigdzie nie mógł się przyjąć na całym świecie pomimo szalonej agitacji, dysponującej nieograniczonemi środkami i pieniężnemi? Poprostu dlatego, że nigdzie nie było przedtem — caratu. Ten przygotowuje grunt pod bolszewizm, a bolszewizm przejdzie niewątpliwie w nowy carat. A Francja z natury swojej wolnościowej zapewne ma nieodparty wstręt do obu form despotyzmu. Ale była ona zmuszona przyjąć jedną formę, a jest zmuszona przyjąć teraz drugą formę. Lęk przed potworem zmusza do okropnych wyczynów. A skoro biedna Francja musi się tulić do potężnych piersi moskiewskich, to musi się starać jakoś o należyte honory dla tego okropnego sprzymierzeńca. Stąd ta niesłychana pieczołowitość.

A Sowiety jak się czują w roli niebardzo kochanego gościa, który dosyć długo już puka do drzwi?

Należy przypuścić, że i Sowiety nie z samej fantazji, lub zamiłowania szukają wstępu do Genewy. Niedawno temu wygadywano w Moskwie co najohydniejsze na Ligę Narodów. Właśnie w tej instytucji dopatrywał się bolszewizm całkowitego moralnego i politycznego upadku świata burżuazyjnego. A teraz trzęsie się i pragnie być dopuszczony do tego zespołu „moralnej i politycznej zgnilizny. Właśnie też musi się chronić nietylko przed grożącem niebezpieczeństwem japońskiem, ale także przed wczorajszym najserdeczniejszym sprzymierzeńcem niemieckim, który jeszcze przed rozwiązaniem traktatu sojuszniczego z Rosją ofiarował się całemu światu na jej kata, przyrzekając uroczyście, że z całą dokładnością dokona egzekucji na przyjacielu.

Tak jest — potwór wyskoczył z jaskini, zerwał się z tysiącletnich łańcuchów i zagraża rodowi ludzkiemu, zmuszając go samą swoją egzystencją do poczynań zgoła nienormalnych. Ludzkość straciła poczucie bezpieczeństwa, jakby zawisła nad przepaścią i broni się czem może i jak może. To właśnie jest jedynem wytłómaczeniem dla tych wszystkich dziwacznych powikłań, jakie teraz obserwujemy. P. Barthou rozbija się o pełny honor Rosji sowieckiej, wczoraj dopiero znienawidzonej i podeptanej, a Rosja sowiecka poddaje się niebardzo zaszczytnej operacji. Anglja, która mniej ma powodu bezpośrednio się bać Niemiec, może sobie na chłodno urządzić krotochwilne zabawy. Ale i ona się nie sprzeciwi wprowadzeniu Sowietów do Ligi Narodów.

Niebezpieczeństwo grozi — trzeba koniecznie wzmocnić linję obronną.



Sprawa wstąpienia Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów jest przedmiotem ożywionej rozmowy pomiędzy ministrem spraw zagranicznych Louis Barthou a komisarzem Litwinowem.

Przegląd prasy

Niesnaski rodzinne

„Czas” oburza się na publicystów sanacyjnych lewego skrzydła, którzy, atakując konserwatystów z B. B., stają się „sprzymierzeńcami opozycji”. Organ konserwatywny pisze:

> Biorąc asumpt ze sprawy Żyrardowskiej, która w najgorszym wypadku po calkowitem wyjaśnieniu i rozstrzygnięciu przez sądy może obciążyć zaledwie nieliczne jednostki a nie całą grupę, publicyści tych pism miotają w naszą stronę szereg oszczerstw, nie szczędzą nam ogólnikowych i gołosłownych oskarżeń, byle wykazać, że grupa zachowawcza nietylko nie pomaga, lecz przeciwnie rzekomo obciąża obóz. Nie polemizowalibyśmy z tymi panami zupełnie celowo. Jesteśmy przywyczajeni do zachowywania w walce politycznej pewnych form, dlatego też nie będziemy w stosunku do nich używali tej broni, którą oni przeciwko nam walczą, aczkolwiek arsenał nasz mógłby być obfity. Zresztą nie potrzebujemy się tą kampanją przejmować. Wpływ i znaczenie w obozie owych panów jest odwrotnie proporcjonalny do ich arogancji i tupetu. Mogą oni przemawiać w swojem własnem imieniu, kto chce, niech ich słucha, ale nie mają żadnego prawa do przemawiania w imieniu obozu, jako całości. Dopóki Blok zachowywać będzie swój dotychczasowy charakter — reprezentacji całego społeczeństwa, dopóty mamy w jego łonie pewne ważne zadania do spełnienia.

Próbka stylu wytwornego

Pp. publicyści lewicowego odłamu B. B. mało sobie jednak biorą do serca morały konserwatystów. Walka idzie naodlew, na całego. Oto np. próbka stylu polemicznego w **„Kurjerze Porannym”**. Mowa jest o redaktorze konserwatywnego „Słowa” wileńskiego, pośle Mackiewiczu:

> Ale bobasek, figlarz nielada, pociąga czasami wódę z fuzlem i wtedy jest gorzej. Wtedy bywa piekielnie nudny, a nawet wręcz szkodliwy. Ileż to razy zachodziła potrzeba tłumaczenia opinji zagranicznej, że p. Cat to bobasek a nie kto inny i że nie trzeba zważać co sobie gada, ssąc własną, różową piętę. Jak usilnie i manifestacyjnie musiała się od niego odgradzać cała zorganizowana elita intelektualna i kulturalna Wilna, dojrzała i młoda! Bo stawał się nieznośny, szkodliwy, obrażający zdrowy rozum i poczucie taktu, nawet poprawny obyczaj. Jedną dłonią burzył i przebudowywał świat i polską politykę, a drugą sięgał po berło króla... wileńskiej kołtunerji. I wszystko rzekomo w imię jakiejś pokracznej, swoistej, myśli konserwatywnej. Bobasek tetryczeje, kiedy się zaleje. A wtedy ponuro bresze i przenudnie ględzi Wtedy konserwatysta — przez siebie w tym charakterze gwałtownie renomowany — „pod stienkę“ wysyła kogo się da, ostatnio np. Rzymowskiego, któremu do pasa jeszcze nie sięga i oj, oj.. już nie sięgnie. Wtedy wyłazi z niego „ruskij czełowiek“... zmodernizowany, „stienkę“ miłujący, zbolszewiczały gdzieś w tajnych zakamarkach duszy.

Pamiętajmy, że tak pisze jeden publicysta sanacyjny o drugim. Pocieszmy się, że nietylko u nas zdarzają się zaciekłe kłótnie rodzinne...

Niepotrzebni ludzie

Kraków, 13 września.

Dziwne koleje przechodzi niekiedy skromna notatka dziennikarska. Ani się nie przeczuwa, jakie uczucia może wywołać, ile nadziei może rozbudzić wśród rzesz czytelników. Ogłosiliśmy niedawno niewielką notatkę o kolonizacji Żydów niemieckich na Cyprze i możliwościach emigracji na Cypr. Potrzeba tylko 50 f. szt. a władze na Cyprze nie czynią żadnych trudności, łatwo znaleźć pracę, chociaż trzeba konkurować ze znacznie tańszym krajowcem. Któż mógł przewidzieć, że ta niewiele mówiąca notatka rozbudzi w pewnych sferach tyle nadziei i wywrze tak silne wrażenie? Od dnia ukazania się tej wiadomości w naszem piśmie zjawia się dzień w dzień kilka osób, przeważnie młodych, w redakcji z prośbą o bliższe szczegóły co do możliwości emigracji na Cypr. Proszą o informacje, obchodzą biura emigracyjne, nie zadawalają się informacjami krakowskiemi, piszą do stolicy, bo oto dowiedzieli się, że jest jakiś kraj — mniejsza o to jaki — którego bramy są rzekomo otwarte dla emigrantów żydowskich. Wśród informujących się przeważa młodzież robotnicza i nierobotnicza, — pełna niepokoju, wyczekiwania i pragnąca za wszelką cenę usłyszeć pozytywną odpowiedź na dręczące ją pytanie: ‚czy można emigrować.”

Wynurzenia tych młodych ludzi są niemal stereotypowe: Niema pracy, niema widoków otrzymania pracy, jesteśmy **niepotrzebnymi ludźmi**, długo w takim stanie nie można wytrwać, trzeba szukać wszelkich możliwości zdobycia chleba, bo grozi nam ostateczna nędza i głód. Są wśród tej młodzieży ludzie, którzy nigdy jeszcze nie pracowali, którzy bezpośrednio po opuszczeniu szkół średnich czy zawodowych stali się bezrobotnymi i daremnie od lat czekają na pracę. Możliwości zdobycia pracy są znikome. Jedyny ratunek widzą w emigracji. Palestyna jest dla nich dziś nieosiągalnym ideałem, szukają więc innych możliwości, odsuwając Palestynę narazie na plan dalszy.

* * *

A teraz przenieśmy się na chwilę myślą do sali sądowej w Jaffie. Niedawno odbyła się tam rozprawa, która nawet w kołach palestyńskich, przyzwyczajonych już do takty ki władz brytyjskich wywołała silne wrażenie. Oficer policyjny oskarżał grupę nielegalnych imigrantów, którzy przybyli do Palestyny na okręcie greckim „Ionon”. W mowie swej podkreślił oskarżyciel, że w odległości 5 kilometrów od wybrzeża palestyńskiego zarzucił ten okręt kotwicę, że blisko 100 nielegalnych emigrantów przybiło do brzegu i dostało się nielegalnie do kraju, a kiedy na wybrzeżu zjawiła się policja zdołała zatrzymać tylko jedną łódź z 17 nielegalnymi emigrantami. Ale oddajmy głos sprawozdawcy sądowemu palestyńskiego „Dawaru”:

„Wstrząsające wrażenie wywarły słowa Mojżesza Aszera Kamila, jednego z 17 schwytanych nielegalnych emigrantów. W szczerych i jasnych słowach oświadczył, że usiłował przybyć do Palestyny, chociaż nie miał specjalnego zezwolenia, albowiem od lat tuła się już po rozmaitych krajach, a jako Żyd uważał, że wolno mu przybyć do Palestyny. Kiedy właściciel okrętu zapytał, czy ma pozwolenie przyjazdu do Palestyny, odpowiedział mu: Jestem Żydem i mam prawo przybyć do mojej ojczyzny. Na pytanie sędziego, gdzie są jego dokumenty, odpowiedział Kamil, że wrzucił je umyślnie do morza. I tu rozpoczyna się tragiczna opowieść żydowskiego tułacza. Miałem — mówił oskarżony — dokumenty z 8 krajów, a wśród nich także dokumenty wygnania mnie z rozmaitych krajów świata. W każdym kraju obdarzano mnie innemi dokumentami, ale nigdzie nie zezwolono mi pracować, wszędzie odbierano mi prawo do pracy.”

Dalszy przebieg procesu jaffskiego jest znany: Odbywa się bowiem stale, od lat wedle ustalonej procedury a z pominięciem najelementarniejszych praw ludzkich. Ten nielegalny emigrant żydowski, podobnie jak jego towarzysze, został wygnany z kraju i będzie znowu tułał się po świecie, który go będzie obdarzał rozmaitemi dokumentami, ale nigdzie nie przyzna mu jednego, ludzkiego prawa do pracy.

* * *

Mnoży się armja niepotrzebnych ludzi wśród Żydów, mnoży się i zwiększa niemal z dnia na dzień. Niema pracy, niema widoków pracy, niema prawa do pracy. Chwytają się więc ci ludzie każdej, najsłabszej nadziei, każdej najfantastyczniejszej możliwości. Cypr? — niechaj będzie Cypr, byleby wyrwać się z otchłani i przestać być niepotrzebnym człowiekiem. A w Palestynie ciągle jeszcze brak rąk do pracy, ciągle jeszcze są wielkie możliwości zatrudnienia tysięcy robotników i te możliwości zwiększają się. Ale procedura wysyłania tzw. nielegalnych imigrantów żydowskich z Palestyny trwa, a armja niepotrzebnych ludzi wśród Żydów wzrasta!

L. R.

Na horyzoncie politycznym

Zarysy Locarna naddunajskiego

Kraków, 13 września

(K) Kilka tygodni upłynęło od chwili, kiedy Mussolini ze swym sztabem czekał na lotnisku weneckiem na Hitlera i serdecznie uścisnął wysiadającego z aeroplanu Führera rzekomo odrodzonego narodu niemieckiego. Wtenczas prasa niemiecka widziała w tym uścisku początek nowej ery, a dziś ten zjazd wenecki robi już na nas wrażenie wydarzenia z zamierzchłej przeszłości. Dziś podczas otwarcia Targów Lewantyńskich w Bari wygłasza Mussolini głośną już mowę, w której znajdujemy pamiętne słowa: „Z wyżyny 30 stuleci patrzyć się możemy z suwerenną pogardą na nauki ludu, który jeszcze pisać nie umiał wtenczas, kiedy Włochy miały już Cezara, Wergilego i Augusta”, — a cała prasa niemiecka odpowiada, jak gadzina przyciśnięta nogą człowieka, sykiem wściekłości...

Bo w międzyczasie Niemcy hitlerowskie dostarczyły światu dwu widowisk, których wymowa była tak straszliwa, że tylko lęk i zgroza ogarnąć musiały widownię. Przeżyliś„noc długich noży” z 30 czerwca, oraz dzień 25 lipca, w którym zbiry hitlerowscy zamordowali kanclerza Dollfussa. Mussolini zrozumiał wymowę tych widowisk i odwrócił się zupełnie plecyma ku Niemcom, wyciągając równocześnie rękę do serdecznego uścisku do Francji. Zaczęły się rozmówki włosko-francuskie prowadzone narazie przez ambasadora francuskiego w Rzymie p. Chambrunna, które zakończyć się mają oficjalną wizytą Barthou w Rzymie. Porozumienie włosko-francuskie zbliża się szybkiemi krokami i zmieni napewno oblicze świata, stając się faktem niezwykłej wprost doniosłości politycznej. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że z tego nowego ukształtowania się sytuacji międzynarodowej wyciągnąć musi konsekwencje też i Polska, chociaż narazie na bojkotowanym przez całą Europę kongresie hitlerowskim w Norymberdze znalazł się nasz poseł w Berlinie obok przedstawicieli Japonji (jedynego obecnie sojusznika niemieckiego, szukającego w Niemczech oparcia przeciwko Rosji), Persji, Guatemali, Nikaraguy, Bułgarji i Węgier. Nie wzięli udziału w kongresie norymberskim ani przedstawiciele Francji, ani Anglji, ani Stanów Zjednoczonych, ani Włoch, ani państw skandynawskich, a z wielkich mocarstw znalazła się na kongresie — niestety tylko Polska. Wszyscy w Polsce spodziewali się, że był to ostatni akt grzecznościowy ze strony Polski pod adresem Niemiec hitlerowskich.

Narazie znajduje to porozumienie włosko-francuskie już swój wyraz w uporządkowaniu kwestji austrjackiej. Głośno już teraz się mówi o pakcie locarneńskim, obejmującym państwa naddunajskie. Pierwszym owocem zarysowującej się przyjaźni włosko-francuskiej będzie z jednej strony pacyfikacja Bałkanu, z którego sprzymierzone Włochy i Francja wyeliminują grę intryg niemieckich, a z drugiej strony rozwiązanie trudności, które z Wiednia groziły Europie zmorą wojny. Nie wiemy jeszcze, czy Austrja zostanie zneutralizowaną jak Szwajcarja pod egidą Ligi Narodów czy też Locarno państw naddunajskich znajdzie swój wyraz w innej postaci, to jedno jest jednakowoż już pewne, że dr. Schuschnigg, nowy kanclerz austrjacki odwiedzi wkrótce Pragę, Paryż, Londyn i Rzym, i że po wizycie p. Barthou zjawią się w Rzymie Benesz i Titulescu. Nowe Locarno naddunajskie ma mieć charakter przedewszystkiem gospodarczy, z czego jednakowoż bynajmniej nie wynika, by równocześnie nie uregulowano problemów natury politycznej. Schuschnigg jako przekonany monarchista będzie się napewno starał przekonać państwa Małej Ententy, że jedynem wyjściem ze sytuacji jest restauracja Habsburgów, ale pod naciskiem opinji publicznej napewno nie będzie na to rozwiązanie, bardzo zresztą problematyczne, nalegał, i powtórzy jeszcze raz złożoną już enuncjację, że powrót Habsburgów jest narazie nieaktualny.

Benesz znajdzie też pole do popisu w roli medjatora między Jugosławją, która obawia się dalej hegemonji Włoch nawet w bloku państw naddunajskich pod protektoratem Francji i Włoch. Spodziewać się też należy, że perswazje Benesza, poparte brzęczącą monetą francuską, której Jugosławja jak wszystkie zresztą państwa bardzo potrzebuje, rozproszą obawy jugosłowiańskie, do czego się napewno też i przyczyni Mussolini, którego Niemcy zdaje się ostatecznie wyleczyły już z mrzonek rewizjonistycznych. Rację ma bowiem poważny tygodnik angielski „Observer”, pisząc z ironją o wielce pożytecznej działalności Hitlera, której zawdzięczać mamy, że Liga Narodów przez wstąpienie Rosji wyszła z impassu. Hitler jest doprawdy pacyfistą mimowoli i zasługuje — na pokojową nagrodę Nobla...

RIWKA GURFEIN (Kibuc w Karkur).

Piątek wieczór

Już noce nie są takie jasne — z trudem wdrapuje się księżyc na odwieczne góry Emeku — późno udaje mu się wydostać na chmurzące się niebo.

Ludzie rozsypali się po podwórzu. Piątek wieczór — pewność sobotniego spoczynku każe zapominać o zmęczeniu sześciu gorących dni tygodnia. Bo choć już koniec lata — choć dzwon szomra nad ranem musi przebić swojemi dźwiękami kłęby chłodnego, jesiennego powietrza, zanim dotrze do zaspanych kibuczników — to jednak godziny południa nie chcą ustąpić pierwszeństwa gorącym dniom lata.

I teraz wieczór jest chłodny, dobry. Piątkowe wieczory są przecież najczęściej dobre. To nieraz dziwne — nawet ci, co przez sześć dni tygodnia są zmęczeni i padają po kolacji na łóżko jakby pijani pracą — ci dzisiaj i w każdy wieczór piątkowy czuwają do późnej godziny w kibucowej jadalni lub czytelni — lub też, jeżeli tak się złoży — nie wahają się wywijać nogami w narodowej horze lub niemniej narodowej polce...

Ludzie rozsypali się parami po podwórzu. W Erec, w kibucu, chodzą ludzie i żyją parami, chłopak i dziewczyna. Może dlatego, że życie tu jest ciężkie, że brzemię samotności twarde. Niema tu ojca i matki, niema domu, do którego możesz się cofnąć, gdy ci zbyt źle już jest ze sobą.

A może chodzą i żyją tu ludzie parami dlatego, że są młodzi. Dlatego, że po pracy tak dobrze jest móc objąć ramieniem kogoś bliskiego i chodzić po tem zamkniętem podwórzu, chodzić i nie czuć tej żrącej samotności, która umie odnaleźć i w gromadzie swój żer. Tak dobrze jest też usiąść i przy stole nad książką i od czasu do czasu rzucić dobre spojrzenie na kogoś bliskiego, który siedzi obok ciebie, lub też powieść dłonią po czyjejś schylonej głowie, z tęsknem oddaniem...

Z jadalni rozbrzmiały dźwięki fortepianu, rozlały się po podwórzu, przenikły przez żelaznemi siatkami przesłonięte okna do barakowych pokoi. Mało kogo one tam zastały w pokojach, te dźwięki, w ten piątkowy wieczór. Czyż mało obszernem jest to podwórze, w którem zamknięte nasze życie? I nasza jadalnia, czytelnia?

A Moniek wygrywał żydowskie, ludowe melodje, z sobie tylko właściwym wdziękiem uderzając w klawisze, w takt potrząsając osiwiałą nieco głowę. Oto już trzynaście lat w Erec wlecze on ze sobą te melodje, już trzynaście lat grają mu one w duszy, temu pół-gojowi, tak nic nie wiedzącemu o żydostwie. Skąd on je wydostał, te melodje? Może wyuczyły go ich jego twarde maszyny, traktory i kombajny i kosiarki, wieloletni towarzysze?

A ludzie śpiewają. A ludzie śpiewają. Stają wokół niego, otaczają fortepian, który jedna z matek posłała za swą córką do niezrozumiałego dla niej kibucu. Piosenki, których nigdy się nie uczono, które wdychano w dzieciństwie w piersi jak powietrze. Żydowskie, ludowe piosenki, piosenki miasteczka. A choć teraz, śpiewając je, ani się o tem myśli, ani się o tem pamięta, — to tak swojsko i ciepło jest w atmosferze tych niewymyślnych prymitywnych dzwięków.

Dwora jest również w jadalni, również śpiewa. A jednak, to nie jej zwykły śpiew, pełny, bez reszty. Cień niepokoju zatruwa jej piątkową pogodę. Sama nie chce się przed sobą przyznać — jak trudno opanować te głupie, niesforne myśli, które uparcie błąkają się tam, wokół celi więziennej w Hajfie, gdzie siedzi teraz jej przyjaciel Chaim. Ludzie wszak ze śmiechem mówią: niech posiedzi Chaim, musi się walczyć o pracę żydowską. Musi. A on nie siedzi sam, z nim razem zaaresztowano pięćdziesięciu robotników żydowskich.

Musi się walczyć o pracę żydowską. Dwora tak dobrze to rozumie. Ale przecież już kilka dni minęło, jak kibucowi ludzie, pracujący w Hajfie, wrócili bez niego do domu. To dobrze, że zawsze są ludzie gotowi walczyć za swoje prawa. To dobrze. Ale przecież w piątkowy wieczór smutno jest bez Chaima. Piątek wieczór — pewnie i on tam teraz pamięta, że to piątkowy wieczór...

Jaakow również pilnuje fortepianu. Śpiewajcie towarzysze, śpiewajcie! Księżyc już wzeszedł wysoko, przemyka się prędko między sieciami chmur, wypada poprzez ich przedarte oka. Dobrze jest na dworze, chłodno i spokojnie i cicho na tej wzgórzystej wyspie kibucowej, rzuconej w nocną ciszę Emeku. Dobrze jest wleźć na złocącą się w księżycu górę kukurudzy, którą zbierają już i zwożą tygodniami. Dobrze jest usiąść na stosie skrzynek, które niezużyte przy winobraniu, leżą zawstydzone pod rozłożystą figą. Dobrze jest zawisnąć na drabinie wozu i objąć wzrokiem te czarne zwały gór wokół, wrastające głowami w niebo...

Hej towarzysze, śpiewać, śpiewać!

A tam, w pokoju, leży na stole otwarty list. Złe są te listy ostatnio, z szeregiem znaczków na piersi, z niepewnem pismem ojca na kopercie, ze smutnemi słowami matki. Źle tam, w tem małem miasteczku, chleb jest skąpy, bez omasty. A ty, synu, w kraju dobrobytu, w kraju ociekającym złotem, tak skąpe są twoje grosze, które posyłasz. Zagrzebałeś się w kibucu, a ci, co nie są idealistami, zarabiają więcej, posyłają więcej. Dla twoich mrzonek dajesz nam cierpieć głód i niedostatek...

— Moniek, grajże coś wesołego, bo jak mnie tu nie zatrzymasz w jadalni, ucieknę na stos kukurudzy w środku podwórza. A może mnie mój niepokój zagna aż do naszej studni u stóp wzgórza, na którem się rozsiadł ten mój kibuc, to, czem ja żyję, bez czego już żyć nie mogę...

— Ojciec, kibuc, matka, kibuc, głód...

Jaakow śpiewa z innymi.

— A przecież robotnik w mieście rzeczywiście może więcej pomóc. Zarabia dużo, może dużo posyłać. A kibuc ci daje funta miesięcznie dla twego ojca i matki, daje tak trzydziestu ludziom i ugina się pod tem brzemieniem. Daje więcej, niż może — gospodarstwo cierpi. Ale ludziom musi się pomóc. I niejedno zebranie jest pełne troski, pełne niepokoju, a nawet goryczy...

— Jakże to Meir Jaari mówi? „Nie damy umrzeć naszym rodzicom“.

— A przecież matka pisze, że jej źle tam bez mojej pomocy.

— Poco jutro sobota? Czemu nie zwykły dzień pracy?

— Nie, stąd odejść nie można. Oto mój dom, moje pola i obory i stajnie i winnice. Już raz dla nich, dla tych pól i winnic, których jeszcze nie znałem, które tylko przeczuwałem — opuściłem ojca i matkę i dom rodzinny i miasteczko z jego wiosną i jesienią. A tu dziś jest moja gromada. Moi towarzysze. Tu Emek. I Góry Efraim i Karmel Nazaret. I okrągły Tabor.

Tu jest mój dom, do którego mogę sprowadzić moich rodziców i tu mój chleb, którym mogę się z nimi podzielić.

— Moniek, graj nam do tańca! Piątek wieczór na świecie!

JERZY BERNHARD (Paryż).

Afera dra Bernarda Weissa

Prasa hitlerowska przyniosła niedawno urzędowe doniesienie, że postępowanie karne przeciwko byłemu wiceprezydentowi berlińskiej policji drowi Bernardowi Weissowi zostało zastanowione. Warto sobie przypomnieć, co było przedmiotem tego dochodzenia, obecnie umorzonego przez prokuratorję państwa hitlerowskiego.

Przez lata oskarżali hitlerowcy tego człowieka, cieszącego się całkiem specjalną ich nienawiścią, że wbrew swym obowiązkom protegował tajne kasyna gry. Zpoczątku w sposób zamaskowany, ale później już całkiem wyraźnie bombardowano tego człowieka w prasie hitlerowskiej oskarżeniami, uwłaczającemi mu nietylko jako urzędnikowi, ale też i jako osobie prywatnej. We wszystkich procesach, które dr Bernard Weiss z tego powodu prowadził, stwierdzili tak sędziowie jednostkowi jak i całe kolegja sędziowskie, składające się z reprezentantów najrozmaitszych kierunków politycznych bezpodstawność tych oskarżeń. Oszczercy otrzymywali najrozmaitsze kary, alboteż ratowali się przed więzieniem, składając uniżone i pełne pokory deklaracje.

To nie przeszkadzało, że natychmiast po objęciu władzy przez Hitlera wdrożono przeciwko Bernardowi Weissowi urzędowo z wielką pompą postępowanie karne. Teraz się znowu okazało, że i w tym wpadku chodziło tylko o złośliwy, przez hitlerowców zainscenizowany, bluff.

Do tego nie wolno się jednak przyznać. I dlatego urzędowe hitlerowskie biuro prasowe dodaje do wiadomości o umorzeniu śledztwa, komentarz, że przyczyna zastanowienia postępowania tkwi w tem, że rząd najmniejszego już niema zainteresowania w dalszem ściganiu dra Weissa, ponieważ Weiss wyemigrował, a w międzyczasie stracił swą niemiecką przynależność państwową.

Jakgdyby regime hitlerowski w innych wypadkach uważał utratę obywatelstwa niemieckiego jako powód do zaprzestania kampanji oszczerczej! Wprost przeciwnie się postępuje, wszak wiemy, że ustawodawstwo hitlerowskie grozi ciężkiemi sankcjami nietylko Niemcom, którzy stracili obywatelstwo, lecz nawet i cudzoziemcom, i to za czyny popełnione zagranicą. Ten system nie cofa się nawet, co jest rzeczą wiadomą, przed przymusową sterylizacją cudzoziemców!

W rzeczywistości musiano w Hitlerji zrozumieć, że mimo partyjnego śledztwa niczego zarzucić nie można temu człowiekowi, którego pracę wszyscy w Niemczech wysoko cenili. W Niemczech nie obawiają się pytania, dlaczego go więc prześladowano i dlaczego pozbawiono go obywatelstwa niemieckiego? Ponieważ ten system nie zna żadnego wstydu i kieruje się tylko względami partyjnemi, utrzymuje się dalej w mocy zarzuty uwłaczające czci człowieka, którego niewinność stwierdzić musiał nawet prokurator hitlerowski.

Obecny minister propagandy dr Goebbels, który jako naczelny redaktor „Angriffu" — prowadził oszczerczą kampanję przeciwko drowi Weissowi, oświadczył raz pewnemu studentowi: „Wiem całkiem dobrze, że dr. Weiss jest człowiekiem porządnym i nieskazitelnym urzędnikiem. Ale jest naszym zaciętym wrogiem. Dlatego musimy go zniszczyć. W polityce prawda nie powinna odgrywać żadnej roli".

Zakłamany duch byłego redaktora naczelnego narodowo-socjalistycznego „Angriffu" stał się teraz oficjalnym duchem regime'u hitlerowskiego.

—o—

Co porabia Erich Maria Remarque?

Rozmowa z autorem „Na Zachodzie bez zmian"

Wytwórca filmowy, którego odwiedziłem w jego pracowni na Polach Elizejskich skarżył się gorzko na kryzys i na wprost niemożliwe warunki pracy w branży filmowej. Nie przywiązywałem zbyt wielkiej wagi do jego słów, wiedząc, że w świecie filmowym utyskiwane są rzeczą częstą. Nadszedł jednak moment, gdy poruszył temat o bardzo wielkiej wadze i właśnie tę część rozmowy chcę tutaj przytoczyć.

„Przygotowuję obecnie na rachunek pewnego towarzystwa angielskiego film wojenny, którego większa część rozgrywa się w okopach koło Ypres. Powziąłem myśl, aby scenarjusz dać do napisania Remarque'owi, który jako autor głośnej powieści wojennej, wydawał mi się najodpowiedniejszym. Dowiedziawszy się o jego pobycie w Lozannie, wsiadłem do pociągu i udałem się do niego. „Skłamałbym mówiąc, że z łatwością go znalazłem. Nazwisko jego znajduje się w spisie abonentów telefonicznych, więc dzwonię, ale nikt mi nie odpowiada, a na zapytania w centrali powiedziano mi, że od 6-ciu miesięcy ta linja była nieczynną. Udałem się więc do jego mieszkania i tam zapewniono mnie, że Remarque znajduje się w podróży, nie powiedziawszy nikomu kiedy wróci. Wreszcie pewien znajomy dziennikarz objaśnił mnie, że do dziś dnia jeszcze sławny autor „Na Zachodzie bez zmian" jest oblęgany przez wielbicieli, co wywołało wkońcu u niego prawdziwą manję prześladowczą. Nie wraca do swego mieszkania, nawet aby się przespać i nie odpowiada na listy, które dostaje. Zniknął, nie zostawiwszy śladu.

Już byłem bliski rezygnacji, gdy spotkałem jednego z mych dobrych przyjaciół, reżysera, który mi wskazał trop nieuchwytnego Remarque'a. Na pewnej herbatce wreszcie udało mi się go złapać.

„Pisarz, który osiągnął największy od bardzo wielu lat sukces księgarski, jest człowiekiem jeszcze młodym, blondynem, o starannie zaczesanej fryzurze, i wygląda raczej na inżyniera, architekta lub na agenta automobilowego, aniżeli na literata. — Rozmowa była z początku raczej nudną. Starałem się przygotować teren, nie chcąc go przestraszyć przystąpieniem wprost do tematu, — „wyobrażałem sobie Pana zupełnie inaczej, panie Remarque", na podstawie fotografji Pańskiej, którą znam, — powiedziałem, aby sprowadzić rozmowę na bardziej osobiste tory. Remarque uśmiechnął się tym gorzkim lekko afektowanym uśmieszkiem, który pojawia się stale na jego twarzy.

„Kto mówi, że jestem pisarzem?"

Z pewnością zupełnie nie jestem podobny do obrazu pisarza, jaki sobie stwarzacie, ale kto panu mówił, że jestem pisarzem? Dobrze, napisałem powieść, która miała sukces, i co dalej? Chciałem przecież być muzykiem i gdyby nie moje przestrzelone podczas wojny ramię, byłym dzisiaj może dyrygentem jakiejś orkiestry kinowej, albo profesorem muzyki w jakiejś szkole. Później chciałem być malarzem zwierząt i przysięgam, że teraz jeszcze często kusi mnie, żeby rzucić wszystko dla dłuta i palety.

Zamilkł i z trudem starałem się ponownie ożywić rozmowę.

„Dzienniki doniosły, że po wojnie stałem się przedstawicielem handlowym. To nie jest prawdą. Byłem poprostu domokrążcą i biegałem z miasteczka do miasteczka z moją walizą, bez pozwolenia władz. Spotkawszy żandarma zmuszony byłem chować się. Dopiero później zostałem przedstawicielem handlowym w dziale nagrobków cmentarnych. Następnie byłem pomocnikiem handlowym, a w końcu, mając dyplom, usiłowałem zostać nauczycielem.

„Ale jednak mówiono, że był pan dziennikarzem w chwili opublikowania swej powieści" — „To się tak mówi, odrzekł z gorzkim uśmiechem. Redagowałem reklamy gum do aut, maszyn rolniczych, środków zeszczuplających i byłem zachwycony, gdy pewna wytwórnia koniaku zamówiła u mnie broszurę o sztuce pryrządzania napojów wyskokowych. Została ona później wydana pod pisana mojem nazwiskiem, gdyż dyrektor fabryki twierdził, że Remarq było nazwiskiem raczej francuskiem i że to dobrze robi w tym dziale. Moje nazwisko przyniosło mi 20 marek". „Ale jak przyszedł panu pomysł napisania powieści?"

REMARQUE DZIENNIKARZEM SPORTOWYM.

W tym czasie robiłem coraz mniej tekstów reklamowych i przerzuciłem się do dziennikarstwa sportowego. Ogłaszałem sprawozdania z Tour de France i z meczów footballowych. Robiłem również reportaże ilustrowane, współpracując z fotografami. Starałem się pisać rzeczy poważne, ale nadaremnie. — Spędzałem białe noce na torturowaniu umysłu. W jaki sposób działo się to, że tak udawały się teksty reklamowe, a z chwilą gdy tylko chciałem napisać coś zupełnie osobistego, byłem do niczego? Wkońcu pewnego dnia zrozumiałem. To groza wojny zbyt jeszcze żyła we mnie, aby mi pozwolić myśleć o czemś innem. Usiadłem więc przy moim stole i zacząłem pisać bez planu, bez żadnej po-

wziętej myśli przewodniej. Miałem tylko 2 do 3 godzin wieczornych do pracy. Ale w 6-ciu tygodniach powieść była gotowa. Dalszy ciąg pan zna.” — „Tak znam dalszy ciąg — powiedziałem, aby przerwać ciszę, która zapadła po tych ostatnich słowach. Powieść została odrzucona przez wydawcę Fischera, a firma Ullstein przyjęła ją i zarobiła na niej miljony. „Ale proszę mi powiedzieć panie Remarque, jakie były uczucia pańskie, kiedy nagły sukces zwalił się na pana?” — „Wyrażenie jest słuszne — sukces zwalił się na mnie. Trzy tygodnie po opublikowaniu tej książki zmuszony byłem uciekać. Osiem maszyn rotacyjnych i dwadzieścia maszyn do broszurowania oddawały egzemplarze, a mnie napastowano od rana do wieczora. Czyniono mi niesłychane propozycje na odczyty. Ale o czemże mógłbym mówić? Nie jestem nawet pisarzem w całem tego słowa znaczeniu.” — A jednak...”

Tak, tak przerywa zdenerwowany Remarque, znam dalszy ciąg. Ale zapewniam pana, pierwsza książka nie liczy się wcale, i w chwili obecnej jestem w trakcie pracy nad sobą. Piszę dziesięć stron, następnie je targam. — Czyż można, nazywając się Remarque, wydać trzecią lub czwartą książkę? I cóż mógłbym wydać? Miałem ochotę napisać inną książkę o wojnie i opublikować ją pod pseudonimem. Wtedy zobaczyłbym, czy jestem rzeczywiście pisarzem.” — Nagle podnosi się i ubiera. Spieszy się do wyjścia. „Panie Remarque — mówię — mam pewną propozycję dla pana. Czy nie zechciałby pan napisać scenarjusz o „Życiu w okopach”. „Żałuję panie, — odpowiada z gorzkim uśmiechem, — ale zdaje mi się, żebym nie potrafił.” — Potem wyszedł. Mój przyjaciel, który był obecny przy rozmowie, opowiadał mi, że Remarque miał po wydaniu swej książki, po raz pierwszy atak manji prześladowczej. Zrobił nawet prawdziwy skandal w kawiarni. Zaczął wyć, wskazując na kelnera „To nie ja napisałem książkę, to ty!” Obecnie nie jest jeszcze z nim dobrze. Nieszczęśliwy, gdyby nie był napisał powieści, mógłby pozostać w Berlinie. Byłby agentem ogłoszeniowym, albo profesorem w małem miasteczku prowincjonalnem. Kto wie? W każdym razie sława nie przyniosła mu szczęścia.

Widzi pan rzekł, kończąc filmowiec, nasza egzystencja nie jest godna pozazdroszczenia. W jakimże celu pojechałem do Lozanny, straciłem dwa dni, aby móc wkończu rozmawiać przez pięć minut z Remarqu'em. Pytam się pana, czemże ja jestem? Czyż jestem reporterem na przymusowem tournée, który, aby zarobić na obiad musi odbywać wywiady ze zgorzkniałemi sławami literackiemi?

A. FARKAS

NOTATKI POLEMICZNE.

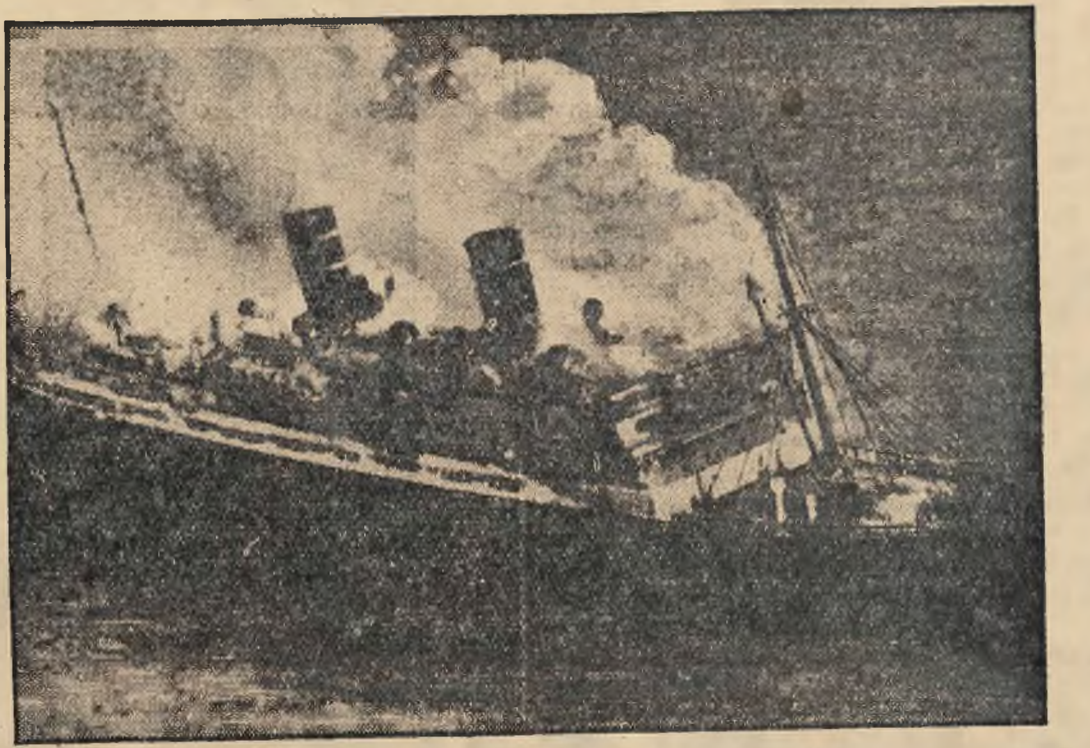
Zamykamy dyskusję

Indywiduum z „Hajntu”, które raz już w (związku ze sprawozdaniem z odczytu p. Grynbauma) było napiętnowane na łamach „Nowego Dziennika”, wyprawia dalej swoje niesamowite harce. Tym razem indywiduum rzuca się na „Nowy Dziennik” z pianą na ustach, zasypując nas stekiem obelg, podlanych sosem ohydnej bezczelności.

Rozumie się, że indywiduum to kontynuuje swoje kłamstwa w sposób zgoła bezwstydny. Nie będziemy z niem dyskutowali, skoro indywiduum to samo się osądziło, utrzymując nazwisko swoje w tajemnicy. Widocznie nie ma się czem popisać.

Natomiast możemy wyrazić ubolewanie redakcji „Hajntu”, że udzieliło gościny tego rodzaju elukubracjom na swoich łamach. — Jeśli „Hajnt” zamierza dalej kontynuować tę „polemikę”, to mu tego oczywiście nie bronimy. Oświadczamy jednak już teraz, że będzie to miało charakter monologu, albowiem my więcej odpowiadać nie będziemy. Jeśli „Hajnt” uważa, że wolno napadać na Organizację Sjońską i sjonistyczny dziennik, w takim razie — habeat sibi. Niech mu wyjdzie na zdrowie. Co do nas jednak, zamykamy wszelką dyskusję, nie chcąc dawać naszym wrogom widowiska iście — warszawskiego.

„Morrocastle“ w płomieniach



Pierwsze iskrowe zdjęcie płonącego statku amerykańskiego „Morrocastle“, który spłonął w czasie podróży wycieczkowej z Kuby do Nowego Jorku. Zpośród 560 osób, znajdujących się na pokładzie, zginęło w płomieniach 171 osób

Charlie Chaplin — Napoleonem

(Oryginalna korespondencja „Nowego Dziennika“)

Hollywood, we wrześniu

Zapowiedziawszy przynajmniej 333 razy, że Charlie Chaplin, największy komik wszystkich czasów, będzie nagrywał Napoleona, wieść, którą zawsze dementowano kilka dni później, tym razem już mogę zapewnić o tem wydarzeniu, które bezwątpienia poruszy całą Europę. „Charlot” jest rzeczywiście zdecydowany zrealizować marzenie całego swego życia i kręcić film o Napoleonie. Ale to nie będzie Napoleon historyczny, ani francuski B. Zimmera, ani sławny Napoleon burleski niemiecki Hasenclevera, ale Napoleon ze scenarjusza młodego autora włoskiego, Emilio del Ovo.

W JAKI SPOSÓB MOŻNA STAĆ SIĘ AUTOREM SCENARJUSZA CHARLOT'A

Szczęśliwy autor, 26-letni młodzieniec, od którego dowiedziałem się tej nowiny, przybył rok temu do miasta Hollywood, naturalnie, aby szukać szczęścia. Miał wiele scenarjuszy gotowych w kieszeni i poradzono mu zwrócić się do samych gwiazd, proponując im piękne role, zdolne je zainteresować. „Bombardując” w ten sposób kilka miesięcy wszystkie wielkie nazwiska ekranu amerykańskiego i tracąc już prawie całą nadzieję, powziął szczęśliwą myśl zmienienia jednego ze swoich scenarjuszy, opowiadania historycznego z czasu wojen napoleońskich w tragi-komedję... dla Charlie Chaplina, i oto pewnego dnia otrzymał krótki list z żądaniem, aby się udał o wyznaczonej godzinie do samego „Charlot'a” w sprawie swojego scenarjusza. „Panie powiedział mu już przy wejściu twórca „Świateł wielkiego miasta” pański scenarjusz jest tym, którego szukam od 7-miu lat. Jestem gotów odkupić go natychmiast i mam zamiar nagrywać go na przyszłą wiosnę w Europie.”

NAPOLEON SIGNORA DEL OVO

„Wyobraźcie sobie moją radość”, zawołał młody człowiek przy końcu swego opowiadania. „Wczoraj jeszcze byłem nieznany, ponieważ w Hollywood nikt nie brał mnie na serjo Jutro będę zapewne najbardziej poszukiwanym autorem scenarjuszy w Ameryce”. — „Ale czy mógłby pan powiedzieć kilka słów o pańskim scenarjuszu?” „Zakładając. że już jest „copyright” pod mojem nazwiskiem nic nie przeszkadza mi, aby o nim mówić. — Rzecz zaczyna się w czasie, gdy młody Napoleon był uczniem szkoły wojskowej w Brienne. Pewnego dnia, przechadzając się z jednym ze swoich kolegów, rozmawiał Napoleon, żywo gestykulując o swoich projektach na przyszłość. Drugi młody człowiek o głowie większej niż on cały, zmierzył go pogardliwie i powiedział: „ty masz może talent, Bonaparte, ale nic z ciebie nigdy nie będzie, bo po pierwsze jesteś roztrzepany, a następni zawsze będziesz śmieszny”. Ta rozmowa, według mego scenarjusza, zostanie wiecznym leitmotiwem życia Napoleona. W momentach najbardziej decydujących w jego życiu, w Egipcie, w Paryżu, zawsze gdy ma do wyboru między pokojem z nieprzyjaciółmi, albo ambicją pójścia jeszcze dalej, przypomina sobie tę scenę. Bojąc się śmieszności decyduje się na drugą alternatywę, i w ten sposób nieodparcie wciągnięty jest w fatalizm.

Kiedy wszystko już skończone, na wyspie Św. Heleny, wraca myślą do tej rozmowy i mówi sobie: „teraz przynajmniej, kiedy niemam nic do stracenia, nie jestem śmieszny”. I nazajutrz, niespodziewanie przyjmuje wizytę wspomnianego przyjaciela młodości. — Cesarz widocznie zaniepokojony, mówi z nim natychmiast o owej scenie z przeszłości. — „Jakże pomyliłem się” — zawołał tamtem — który był pułkownikiem podczas odwrotu. Nie poznałem się na Waszej Wysokości i myślałem, że figura i temperament Waszej Cesarskiej Mości uczynią Go śmiesznym, przeciwnie byłeś zawsze wspaniały, bohaterski, z wyjątkiem... tu ugryzł się w język i nie chciał skończyć. „Z wyjątkiem?” — spytał niecierpliwie Napoleon. Stary żołnierz spuścił głowę. „Z wyjątkiem chwili obecnej”. I to jest koniec. Oto tragedja Napoleona, taka, jaką widziałem i taka, jaka się bardzo podobała Chaplinowi. I aby film uczynić całkowicie wiarygodnym i możliwie autentycznym chce go Chaplin nagrywać we Francji a nawet na wyspie Św. Heleny.

H. KRAMER

W Belwederze



Belweder

„WPUSZCZAMY PRZYJEZDNYCH"

Wybierając się w piękną, słoneczną niedzielę w południe na spacer w Aleje Ujazdowskie, chciałem też znów zobaczyć Belweder, nie śniło mi się jednak, że wpuszczą mnie do środka. Tymczasem już na „warcie belwederskiej" żołnierze rzucali na licznych przechodniów wcale dobrotliwe spojrzenia, u wejścia zaś głównego do pałacu panował poprostu tłok. Ludzie wchodzili i wychodzili. Nieśmiało podszedłem do wąsatego wachmistrza żandarmerji i zapytałem go, czy można wejść. „Pan z Warszawy?" „Nie, z Krakowa". „Ah, to bardzo proszę. Dzisiaj wpuszczamy przyjezdnych".

Po chwili przekonałem się, że wstęp do pałacu belwederskiego, rezydencji marszałka Piłsudskiego, zawdzięczam — hitlerowcom. Sześć tysięcy ich przyjechało na mecz Polska—Niemcy, i oto pobyt ich wyciska wszędzie specyficzne piętno w Warszawie. W Belwederze jest ich już pełno. Gdy wchodzę do westybulu, słyszę z boku basowy głos jakiegoś brzuchatego piwosza, który grupie swojej objaśnia: „Hier also residiert der F ü h r e r des polnischen Volkes"... Typy „nordyckie" tłoczą się i pchają. Widocznie na rozkaz zgóry pousuwali odznaki swastyki z klap surdutów. Tylko tu i ówdzie widnieje drobnych rozmiarów hakenkreuz.

PAN MARSZAŁEK CZYTA „HAJNT"

Mijamy dwie potężne zbroje rycerskie, ustawione w parterowej sieni i idziemy na górę. U wejścia leżą porozrzucane pantofle, ale nie trzeba ich wcale wdziewać na obuwie. W klatce schodowej rzuca się w oczy kapitalny cykl karykatur Czermańskiego. Oto Marszałek wychodzi z ram portretu, nie chce być „malowanym". Na innej karykaturze puszcza swoich ludzi na głęboką wodę: Sławek i Prystor trzymają się na powierzchni. Inne rysunki wielkiego karykaturzysty mają ostrze wybitnie antysejmowe: wykpieni są niemiłosiernie wodzowie opozycji — Trąmpczyński, Stroński, Niedziałkowski. Jest wreszcie znana karykatura, przedstawiająca, jak to zagorzały endek wyobraża sobie Marszałka: piątek wieczór, stół nakryty białym obrusem, świeci się menora, na stole ryba po żydowsku i pleciona chała, Marszałek (rude włosy!) siedzi w „tales-kutn" i w jarmułce przy stole i czyta — „Hajnt". Całe otoczenie wraz z gen. Wieniawą nosi strój żydowski.

Gospodarz tego domu ma zmysł humoru. Inaczej przecież obraz Czermańskiego nie byłby tutaj wisiał.

Wchodzimy na pierwsze piętro. Jest tu właściwie muzeum pamiątek. Na pierwszym planie — ordery, ordery. Leżą wyłożone w oszklonych gablotkach ordery i odznaczenia wszystkich państw i krajów. Bajecznie mieniące się wstęgi, gwiazdy, krzyże, korony. Tu Legja honorowa, tam jakiś wysoki order bułgarski, estoński, łotewski. Ordery zajmują cały środkowy pokój.

RADJO W ŁUPINCE, ORZECHA I — BEREK

Na ścianach gęsto porozrzucane obrazy i fotografje. Sceny legjonowe, komendant w okopach, defilady. Kawalerja Beliny. No i oczywiście, portrety Marszałka. Pierwsze lata niepodległości, parady, zdjęcia grupowe. Rok 1919, Naczelnik Państwa na Wawelu, obok wojewoda Gałecki, szereg nieznanych już dzisiaj panów w melonikach (sic transit...), w kąciku stoi uśmiechnięty rotmistrz Pusłowski.

Rzeźby, popiersia, bronzy. Marszałkowskie buławy, złote klucze symboliczne miasta Wilna. — W pokojach na prawo i lewo — znowuż pamiątki, dary. Na jednej ze ścian wisi wspaniała broń pamiątkowa, wysadzana drogiemi kamieniami. Jest szabla Napoleona — dar rządu francuskiego. Dary z Japonji z oryginalnemi listami, po japońsku i angielsku. I dary — ze wszystkich zakątków Polski. Często dziecinne w pomyśle — radjo w łupince orzecha, naiwne obrazy, apoteozy — świadczą o gorącem przywiązaniu prostego człowieka z ludu do osoby Marszałka. Jeden obraz olejny, prymitywny ludowy, przedstawia Marszałka z córkami, w otoczeniu skrzydlatych aniołków — scena jakby z obrazów świętych. Po przeciwnej zaś stronie, na ścianie frontowej, obok kolekcji broni, wisi znany portret Berka Joselowicza, w wysokim kołpaku, na koniu, wykonany nieznaną mi techniką. Na srebrnych ramach odczytuję wyrytą dedykację: „Ukochanemu wodzowi... ofiaruje inicjator budowy pomnika pułk. Berka Joselowicza w Wilnie. — Chonon Zelikowicz, rytownik".

Hitlercy tłoczą się, patrzą jak wół na malowane wrota. Nic nie kapują, bo niema im kto co wytłumaczyć. W pewnej chwili przychodzi mi na myśl, żeby jednak pokazać takiemu gościowi portret Joselowicza, zawieszony w Belwederze. Zwracam się do stojącej obok grupki Niemców, wyczekujących błagalnie na jakieś słówko objaśnienia: „Da sehen sie, meine Herrn, sitzt hoch zu Ross ein jüdischer Oberst, der im Kampfe um Polens Freiheit gefallen ist". Hitlercy szeroko otwierają oczy i gęby. Patrzą na mnie z niedowierzaniem. Idą dalej.

UŚMIECHNIĘTE KANARKI

W kącie każdej sali czuwa — „kanarek". Nie w klatce bynajmniej, — w mundurze. Uśmiechnięci, pogodni i grzeczni żandarmi. Nawet w chwili, gdy wyjmuję notes, by zanotować jakiś szczegół, nachyla się nademną uśmiechnięta twarz p. kaprala o pomarańczowych wyłogach. Śmiejąc się życzliwie, mówi do mnie: „To nic, interesowało mnie tylko, co też pan tak notuje. Pan wybaczy". Ależ pewnie, nic się nie stało! Podajemy sobie ręce. Pan kapral w słowach najwyższego zachwytu mówi o służbie swojej w Belwederze. „Czy widuje pan często pana Marszałka?" „Codziennie, po kilka razy. Stoi przy mnie tak blisko, jak ja teraz przed panem stoję". „A rozmawia kiedyś z panami?" „No, z nami to nie, ale z panem wachmistrzem Wójcikiem, to bardzo często! Właśnie idzie pan wachmistrz..."

PAN WACHTMISTRZ WÓJCIK

Ach, więc to jest pan wachmistrz Wójcik, historyczna już niemal postać, najwierniejszy sługa Marszałka! Wiadomo choćby z artykułów Bernarda Singera, jak to niemal nic się nie może odbyć w Belwederze, bez wachmistrza Wójcika. Premjer czy minister — najpierw musi przejść przez jego „ręce". On to z Druskienik zatelefonował w swoim czasie do Warszawy, że przyjechać ma pułkownik Beck, a nie minister Zaleski... I p. Zaleski poszedł zaraz potem w odstawkę.

Przypomina się mimowoli wachmistrz Soroka z „Potopu", najwierniejszy sługa Kmicica.

Wachmistrz Wójcik. Duża, łysa głowa. Wytworny mundur, jakiegoby nie powstydził się żaden major. Rząd orderów na wyniosłej piersi. Inteligentny wyraz twarzy. W sali dokumentów i dyplomów, skąd roztacza się przepiękny widok na taras i park belwederski, ulubione miejsce przechadzek Marszałka, zawiązuje się łatwo rozmowa z majorem, chciałem rzec, z sierżantem Wójcikiem. Pytam pana wachmistrza, czy nie myśli kiedy o napisaniu pamiętników. „Mówił mi już o tem pan redaktor Wrzos" — brzmi odpowiedź. — „Ale trudno się zabrać. Trzebaby zacząć od samego początku. A to ciężka sprawa. Zresztą i tak o wielu rzeczach nie pora jeszcze pisać..."

„Dużo pan wachmistrz widział w życiu..."

W odpowiedzi p. wachmistrz Wójcik opowiada mi pokrótce dzieje swojej karjery wojskowej. Jak to w chwili wybuchu wojny przekradał się z Szwajcarji do Krakowa, żeby wstąpić do Legjonów. Służył jednak, rzecz ciekawa, nie w pierwszej, lecz w drugiej brygadzie, u Hallera. Przeszedł Rarańczę, Kaniów. Potem dopiero dostał się do najbliższego otoczenia Komendanta, którego odtąd nie odstępuje na krok.

NA „TY" I NA „PAN"

Mówimy potem o przewrocie majowym. „Czy pan wie, że byłem jedynym świadkiem rozmowy na moście Poniatowskiego? Nikt poza mną nie słyszał tego, co pan Marszałek powiedział wtedy Wojciechowskiemu. Stałem obok i słyszałem wszystko..."

„Na ostro szło?"...

„O tak. Dawniej mówili sobie: ty. Wtedy dopiero poraz pierwszy: pan. Ale co mówili, tego mi wyjawić nie wolno".

Korzę się przed tajemnicą dziejową pana wachmistrza Wójcika i o nic już nie pytam. Pan wachmistrz ofiaruje mi się przez chwilę na przewodnika. Pokazuje się, że całe to muzeum, ułożenie zabytków, to jego dzieło. P. wachmistrz objaśnia mi poszczególne dokumenty i dyplomy, prowadzi mnie specjalnie do owej gablotki, gdzie umieszczone jest rosyjskie świadectwo dojrzałości Józefa Piłsudskiego.

Schodzę jeszcze na parter, gdzie są pokoje przyjęć, gabinety, sala konferencyjna. Portrety starych mistrzów, antyczne piękne meble, wazy, kryształy, dywany, zbroje. W sali obrad na honorowem miejscu leży teczka, a na niej terminarz i podział administracyjny państwa. Obok karafka z wodą.

LUDZKIE, ARCYLUDZKIE

Wracam jeszcze na górę. Jakże mogłem tego nie zauważyć? W tej sali, gdzie wiszą dyplomy honorowe o stylu napuszonym i kwiecistym, o literach złoconych i cudacznie powykrzywianych, nagle pada wzrok na niepozorny dokument w skromnych ramkach, dziwnie ludzki, chwytający za serce, arcyludzki. Jest to zwyczajny kartonik z wymalowanym u góry dziecięcą rączką żołnierzem, który prowadzi za uzdę konia. Odczytuję pięknie wykaligrafowany napis:

„W dniu Imienin życzę kochanemu Tatusiowi zdrowia, żebyś Tatusiu długo — długo żył! i tak dużo nie pracował.

A ja tak Cię kocham, żebym Ci życie oddała.

WANDZIA".

I pod tem z boku data: „Sulejówek, d. 19. marca 1926".

W dwa miesiące potem był przewrót majowy, o którym tyle, tyle mógłby opowiedzieć, gdyby chciał, p. wachmistrz Wójcik.

D. LAZER.

Ruch sjonistyczny u progu Nowego Roku

Londyn (ŻAT). W oświadczeniu noworocznem, przesłanem do ŻAT-nej, członek egzekutywy Agencji Żydowskiej, prof. Z. Brodetzki w następujących słowach zobrazował aktualne zadania żydowskie u progu Nowego roku:

„Dla całego żydostwa rok ubiegły zakończył się smutnym bilansem. W krajach rozproszenia, naród żydowski stoi w obliczu koncentracji wrogich sił, jak rzadko kiedykolwiek w historji. Panujące ciemności rozświetla jednak budzący otuchę promień. Wiele nadziei i otuchy czerpać można z rosnącej imigracji żydowskiej do Palestyny. Aby jednak należycie wyzyskać te możliwości, jakich przysparza Palestyna, ważnem jest **zespolenie naszych sił i położenia kresu rozproszkowaniu i sporom wewnętrznym.** Wiele szkody wyrządził całemu żydostwu brak jedności narodu, niemniej szkody wyrządziło odbudowie Palestyny rozproszkowanie ruchu sjonistycznego.

Rok nadchodzący winien się stać rokiem narodowej jedności i koncentracji, szczególnie zaś pokoju w sjoniźmie. Żydostwo nie załamało się, pomimo ataków ze strony wrogów. Wzmocnieni jednością i wewnętrznym pokojem, zdołamy przezwyciężyć wszelkie przeszkody i odbudujemy naród żydowski w jego kraju historycznym".

Echa konferencji krakowskiej w Londynie

Londyn (ŻAT). Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego federacji sjonistycznej w Anglji, prof. Z. Brodetzki i rab. Goldbloom złożyli obszerne sprawozdania z przebiegu obrad światowej konferencji Związku Ogólnych Sjonistów w Krakowie.

Prof. Brodetzki oświadczył m. in., że program uchwalony w Krakowie odpowiada **w znacznej mierze wytycznym, zawartym w manifeście palestyńskiej partji robotniczej, co świadczy o tem, że istnieje podstawa dla szerokiej koalicji w ruchu sjonistycznym.**

Prof. Brodetzki zobrazował dotychczasowy chaos w szeregach ogólnych sjonistów i podkreślił wielką doniosłość idei zjednoczeniowej.

Rab. Goldbloom w swym referacie sprawozdawczym oświadczył, że w Krakowie **delegaci ujawnili dużo dobrej woli.** Przedstawiciel angielskiej federacji sjonistycznej uczestniczył w konferencji krakowskiej jedynie w charakterze obserwatora. Rab. Goldbloom podkreśla wyniki konferencji jako nader zadawalające.

Mówca zatrzymał się też nad sytuacją Żydów w Polsce i podkreślił niezwykłą nędzę i bezradność, panującą wśród Żydów polskich.

Sensacyjne morderstwo na osobie kupca żydowskiego w Antwerpji

Antwerpja (ŻAT). Społeczeństwo żydowskie w Belgji pozostaje pod ciężkiem wrażeniem morderstwa, dokonanego w ubiegłym tygodniu na osobie żydowskiego kupca djamentów, Maksa Hirschberga. Mimo energicznego dochodzenia policyjnego, dotychczas nie zdołano wykryć sprawców zabójstwa. Coraz bardziej potwierdza się natomiast pierwsza hipoteza, że przyczyną mordu był fakt, że Hirschberg, wbrew zakazowi komisji ochronnej giełdy djamentowej, posyłał swój towar do szlifierni w Niemczech. W ten sposób Hirschberg nietylko wyłamywał się z pod żydowskiego bojkotu antyhitlerowskiego, lecz nadto działał na szkodę belgijskiego przemysłu djamentowego i pozbawiał pracy robotników belgijskich. Komisja ochronna skazała przed pewnym czasem Hirschberga na karę grzywny 50.000 franków, lecz zamiast uiścić grzywnę, Hirschberg wystąpił ze związku przemysłowców djamentowych i kazał się skreślić z listy członków giełdy. Na wniosek komisji ochronnej, władze rządowe wydały już nawet przeciwko Hirschbergowi nakaz deportacyjny, kwalifikując go jako szkodliwego cudzoziemca. (Hirschberg był obywatelem polskim). Dotychczasowe śledztwo ujawniło, że Hirschberga zabili flamandzcy robotnicy. Jedyny naoczny świadek napadu stwierdza, że bijąc Hirschberga, jeden z zamachowców zawołał specyficznie antwerpskiem narzeczem flamandzkiem: „My tu zdychamy z głodu, a ty szlifujesz w Niemczech!" Zdaje się, że zamachowcy, którzy nie użyli żadnej broni, nie zamierzali zamordować Hirschberga, lecz tylko go obić. Hirschberg padł jednak tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę o latarnię uliczną. Zabójstwo Hirschberga jest sensacją dnia prasy belgijskiej, która w związku z niem omawia różne sprawy przemysłu djamentowego.

Młodzież w Nowym Jorku

(Korespodencja własna)

New York, we wrześniu.

Nowy Jork jest ziemią obiecaną dla młodzieży. Tu spędzają młode panny i młodzież uniwersytecka najmilszy okres życia. Nowy Jork zapewnia im swobodę, jakiej nie mieliby na prowincji, w mniejszem mieście. Należy zastrzec się jednak odrazu, iż swobodzie młodzieży nakładają obyczaje tutejsze mocny tłumik. Nikt, ani młodzieniec studjujący w Yale czy Harward, ani młoda panna. kształcąca się w jakimś zawodzie, czy też pracująca w biurze, na posadzie, nie może sobie pozwolić na luksus wyłamania się z przyjętych norm dobrego wychowania.

Nowy York przepełniony jest głównie młodzieżą żeńską: są to panny z zamożnych domów na prowincji, które mieszkają tutaj, aby wyuczyć się czegoś i zdobyć sobie niezależne stanowisko, są też niewiasty, które kształcą się w licznych szkołach teatralnych, filmowych, mód, rysunków etc., są wreszcie — i tych jest najwięcej — młode panny, pracujące na swe utrzymanie, mające posadę w biurze, w kancelarjach adwokackich, w wielkich magazynach mód jako modelki, w salonach kosmetycznych, etc., etc. Czemkolwiek jednak się zajmują, jakąkolwiek pracę wykonywują, wszystkie te niewiasty dbają o siebie niemniej niż córki miljonerów, ubierają się bardzo ładnie i szykownie, wyglądają też — gdy się je widzi na Park- Avenue, lub w eleganckich barach — jak istoty, którym nie zbywa na niczem. Umieją one łączyć zdolność do pracy, pracowitość w tempie tutejszem z chęcią i umiejętnością zabawy, wydawania pieniędzy, uprzyjemniania sobie życia.

Każda z tych panien wydaje obowiązkowo paręset dolarów rocznie na kosmetykę, „beauty- offices', pudry, kremy, fryzjera. Każda z nich ubiera się tak, aby być „na poziomie", wyglądać świeżo i ładnie, nie dać się prześcignąć przez rywalkę. Najmilszym dniem w tygodniu jest sobota — pay -day. Otrzymawszy pieniądze do ręki, wybiega niewiasta na miasto i rozpoczyna swój „shopping" po magazynach Fifth Avenue, po eleganckich restauracjach. Pieniędzy i dzisiaj nawet nie oszczędza się i nie odkłada.

Inny tryb życia pędzą znów młodzieńcy, studjujący w którymś z renomowanych uniwersytetów w Yale, Harward, Darthmouth, Princetown. Rodziny mieszkają w New Yorku i z reguły student otrzymuje miesięcznie na opędzenie kosztów swego pobytu i utrzymania w mieście uniwersyteckiem 200 dolarów minimum. Ta suma pozwala mu na przyjazd do N. Yorku raz na miesiąc. Przyjeżdża w sobotę i wraca na poniedziałek rano do uniwerku. Tu, w N. Yorku, w ciągu półtorej doby wychyla młody student czarę uciech wielkiego miasta. Z reguły musi wydać conajmniej 50 dolarów, aby udać się do teatru (bilety są drogie), spędzić wieczór w towarzystwie u Ritza lub Colon'a, zajrzeć do któregoś z teatrzyków rewjowych na Brodway'u. Dzień przeleciał jak z bicza trzasł, a w niedzielę trzeba już o północy śpieszyć na dworzec centralny, by zdążyć na ranny wykład w uniwersytecie. **A. C.**

Echa zgonu bł. p. Dra Wilhelma Berkelhammera w Palestynie

Dopiero dziś nadeszła z Palestyny prasa, zawierająca wspomnienia pośmiertne spowodu zgonu bł. p. dra Wilhelma Belkelhammera. „Haarec" ogłasza szczegółową biografję Zmarłego i podkreśla Jego wielkie zasługi dla ruchu odrodzeniowego i publicystyki żydowskiej. „Dawar" poświęca dłuższą ocenę działalności sjonistycznej i publicystycznej bł. p. dra Wilhelma Berkelhammera, wskazując na wysokie walory duchowe tego najwybitniejszego przedstawiciela sjonizmu małopolskiego.

Nasz korespondent palestyński, inż. S. Erlik nadesłał nam serdeczny list z wyrazami współczucia.

Równocześnie nadeszły wyrazy współczucia od naszego współpracownika, mgr. Ozjasza Rotenstreicha z Tel-Awiwu.

Ku lepszej przyszłości

Z Triestu piszą nam:

O wzmożonej emigracji do Palestyny świadczą liczne transporty, odchodzące z tutejszego portu co tygodnia. W każdą środę zabierają okręty włoskie ze sobą setki emigrantów z różnych państw europejskich. Ostatnio zaś, była liczba udających się do Palestyny tak wielka, że musiano postawić do dyspozycji także dodatkowe okręty.

Najliczniejsze grupy emigrujących przez Triest do Erec stanowią uciekinierzy z Niemiec oraz Żydzi z Polski. Uciekinierzy z Niemiec stanowią żywy dokument opłakanych stosunków panujących w Hitlerji. U jednych daje się zauważyć silne przygnębienie. U innych znowu widać ślady ciężko przeżytych dni pod rządami szalejącego barbarzyństwa.

Głównie jest reprezentowana w grupach emigrantów żydowskich z Niemiec młodzież. Ta bowiem nie jest tak skuta ciężkimi warunkami i więcej posiada w sobie siły, aby się uwolnić od nowoczesnych Hunów **L. S.**

Kto będzie burmistrzem Jerozolimy?

Jerozolima (ŻAT). Z wiarygodnych źródeł donoszą, że doniesienie „Near East" o zgodzie, jaką „instytucje żydowskie" miały wyrazić na kandydaturę Naszaszibi'ego na stanowisko burmistrza, jest całkiem bezpodstawne. Narazie nie jest jeszcze zresztą pewne, czy Naszaszibi będzie mógł kandydować na urząd burmistrza, gdyż w jego okręgu wyborczym została do samorządu wystawiona kandydatura dr. Husejn Archaldi'ego, b. naczelnego lekarza samorządu jerozolimskiego, który niedawno zrzekł się tego urzędu. Gdyby dr. Archaldi pokonał w wyborach swego rywala Naszaszibi'ego, wówczas on będzie prawdopodobnie mianowany burmistrzem, Naszaszibi zaś nie wejdzie nawet w skład rady miejskiej.

Londyn. (ŻAT) Pół-urzędowy organ Urzędu Kolonjalnego „Near East and India" omawia w artykule wstępnym znaczenie mających się wkrótce odbyć wyborów do samorządu Jerozolimy. Pismo stwierdza, że **rząd nie zamierza mianować Żyda na stanowisko burmistrza** i to wbrew anomalji, że w mieście, w którem Żydzi stanowią conajmniej 50 proc. ludności, burmistrzem jest nie-Żyd. Wiceburmistrzem miasta będzie prawdopodobnie mianowany prezydent Waad-Haleumi, **I. Ben-Zwi.** Wręcz dziwacznie brzmi twierdzenie „Near East", że „instytucje żydowskie" zgodzić się miały, aby obecny burmistrz Racheb-bey Naszaszibi i nadal pozostał na tem stanowisku.

Wiadomości z kraju

Zjazdy okręgowe Organizacji Sjonistycznej zach. Małopolski i Śląska

U progu nowego roku pracy organizacyjnej dąży Egzekutywa Org. Sjon. do ożywienia, wzmocnienia i ujednostajnienia pracy we wszystkich ośrodkach i komórkach sjonistycznych na terenie swego działania.

W tym celu zwołuje Egzekutywa Org. Sjon. w najbliższych tygodniach osiem zjazdów okręgowych w następujących miejscowściach: Bochnia, Katowice, Oświęcim, Nowy Targ, Nowy Sącz, Rozwadów, Rzeszów, Sanok. Celem tych zjazdów jest omówienie na możliwie najszerszem forum problemów pracy w przyszłym roku organizacyjnym, usystematyzowanie jej, opracowanie planów pracy i pchnięcie jej na tory intensywnej walki o zwycięstwo ogólnego sjonizmu. Na tem tle jasną jest bezwzględna konieczność udziału wszystkich Komitetów Lokalnych w zjazdach ich okręgów, stanowić one bowiem mają czynnik niezmiernie doniosły w przyszłej pracy Komitetów Lokalnych.

W zjazdach Okręgowych uczestniczyć mają wszyscy członkowie Kom. Lok. z miejscowości, przynależnych do danego okręgu oraz prezesi stowarzyszeń.

Egzekutywa wzywa wszystkie Komitety Lokalne do natychmiastowego poczynienia przygotowań, celem najliczniejszego udziału w zjazdach.

Poniżej zamieszczamy spis miejscowości naszej dzielnicy, podzielonych na okręgi, wedle tego podziału mają miejscowości te uczestniczyć w zjazdach.

1) Okręg Bochnia (J. Edelheit):

Brzesko, Dobczyce, Gdów, Łapanów, Niepołomice, Wieliczka, Wiśnicz, Lipnica Murowana, Zakliczyn, Czchów, Tarnów, Żabno, Radłów, Szczurowa, Dąbrowa, Szczucin, Radomyśl Wielki, Tuchów.

2) Okręg Rzeszów (Mgr. A. Rinde, ul. Kreczmera 6)

Czudec, Frysztak, Głogów, Górno, Kolbuszowa, Kamień, Łańcut, Ropczyce, Raniżów, Sędziszów, Sokołów, Tyczyn, Jarosław, Radymno, Dębica, Grodzisko, Pustków, Januszkowice, Kartówka, Wola Raniżowska, Wola Zarczycka, Jasło, Strzyżów, Błażowa.

3) Okręg Rozwadów (Mojżesz Silber):

Radomyśl n/S., Rudnik n/S., Tarnobrzeg, Ulanów, Nisko, Żołynia, Baranów, Jeżowe, Zaleszany, Pruchnik, Przeworsk, Sieniawa, Przecław, Borowa, Mielec, Kańczuga, Bojanów, Grębów, Jawornik Polski, Jeżowe, Leżajsk.

4) Okręg Nowy Sącz (Dr. H. Syrop):

Gorlice, Biecz, Stróże, Ciężkowice, Kołaczyce, Pilzno, Brzostek, Gładyszów, Łosie Ropa, Osiek, Szczawnica, Bobowa, Dobra, Grybów, Krynica, Limanowa, Łącko, Mszana Dolna, Muszyna, Piwniczna, Stary Sącz.

5) Okręg Sanok (M. Oling, ul. Kościuszki):

Baligród, Brzozów, Bukowsko, Dukla, Cisna, Dynów, Dubiecko, Korczyna, Żmigród, Domaradz, Jasienica, Krosno, Lesko, Rymanów, Tyrwa Wołoska, Zagórz, Iwonicz, Jedlicze.

6) Okręg Oświęcim (Inż. M. Sternberg):

Krzeszowice, Chrzanów, Zator, Wadowice, Trzebinia, Dziedzice, Kęty, Skawina, Kalwarja, Jaworzno, Szczakowa, Żywiec, Rajcza, Chybie, Milówka, Andrychów.

7) Okręg Nowy Targ (I. Mendlerówna), ul. Kościelna 11):

Sucha, Zakopane, Rabka, Czarny Dunajec, Jordanów, Maków, Krościenko, Myślenice.

8) Okręg Katowice (Józef Perutz, Moniuszki 2):

Tarnowskie Góry, Siemianowice, Rybnik, Nowa Wieś, Mikołów, Mysłowice, Lipiny, Król. Huta, Strumień, Skoczów, Pruchna, Kowale, Dragomyśl, Cieszyn, Bielsko.

Zjazd Związku Miast Małopolskich

W związku z Targami Wschodniemi odbył się we Lwowie pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Krakowa p. Dra Klimeckiego Walny Zjazd Delegatów Miast Małopolskich.

Organizacja ta istnieje od r. 1907, kiedy to powstało zrzeszenie 30 większych miast b. Galicji. Miało ono z początku zadanie ściśle ekonomiczne. Po przystąpieniu do Związku Lwowa i Krakowa, rola jego w ówczesnem życiu społecznem stała się bardzo wybitna Po odzyskaniu niepodległości powstał Centralny Związek Miast w Warszawie, a Związek Małopolski stał się jego oddziałem. Dopiero w r. 1930, w okresie odbywających się Targów Wschodnich utworzono Związek Miast Małopolskich z siedzibą we Lwowie i tu się odbywa rokrocznie wczasie trwania Targów Wschodnich zwyczajne doroczne zebranie a prezesem jest urzędujący prezydent miasta Lwowa W roku bieżącym prezesem jest p. Prezydent Drojanowski, sekretarzem radca Pawluk. Do Związku należy w chwili obecnej 180 miast małopolskich.

Na tegoroczny 5-ty Zjazd przybyło około 80 delegatów większych miast Małopolski. Mniejsze miasta z powodu ciężkiej sytuacji finansowej wysłały jednego wspólnego delegata. Obrady zagaił prez. Drojanowski, podnosząc w swem przemówieniu wstępnem ważność Zjazdu, który obradować będzie przedewszystkiem nad finansowem położeniem miast i przedstawi odpowiedni materjał Rządowi, który pozwoli na wydanie zarządzeń mających na celu uzdrowienie gospodarki miejskiej.

Następnie wybrano Prezydjum Zjazdu, do którego weszli: p.: Dr. Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa, jako przewodniczący, płk. Widacki (Tarnopol), Dr. Krogulski (Rzeszów), Dr. Chowaniec (Stanisławów) i Brodziński (Tarnów), jako zastępcy przewodniczącego, inż. Winnicki (Zakopane) i Dr. Laszkiewicz (Żółkiew) — jako sekretarze. Ponadto wybrano członków komisji finansowej, rewizyjnej, komisji matki i skrutacyjnej.

Po sprawozdaniu Zarządu za rok ubiegły, które odczytał sekretarz r. Pawluk, głos zabrał b. wicemin. poseł Duch, który omawiając obecną sytuację miast, podniosł, iż stosunki w Małopolsce nie są tak zabagnione, jak w Kongresówce, pozcem wysunął szereg tez.

W czasie dyskusji nad powyższemi poseł Brzozowski przedłożył tekst rezolucji przeciw przenoszeniu wszystkich instytucyj publicznych z Małopolski do Warszawy.

Dezerterzy sowieccy

Jak donoszą z Gdyni, po odpłynięciu eskadry sowieckiej okazało się, że kilku marynarzy załogi sowieckiej zdezerterowało i zostało w Gdyni. Władze morskie Gdyni zatrzymały dezerterów i zawiadomiły o tem władze sowieckie. Dezerterzy tłumaczą się przed władzami polskiemi, że pragnęli w ten sposób ujść z Rosji sowieckiej.

Nadużycia w gminie żydowskiej w Toruniu

Z Torunia donosi „Gazeta Polska“: Do prokuratora Sądu Okręgowego w Toruniu wpłynęło doniesienie przeciw przewodniczącemu żydowskiej gminy wyznaniowej w Toruniu Rosenbergowi. W doniesieniu współwynawcy żydowskiej gminy oskarżają go o popełnienie poważnych nad użyć na szkodę gminy. . M. in. oskarżono Rosenberga o bezprawne wydatkowanie kwoty około 20 tys. zł, dalej, że za łapówki dawał posady i zwalniał rzeźników żydowskich z obowiązku dokonywania uboju rytualnego, oraz że szereg pozycyj wpływów nie uwidocznił w księgach kasowych Na skutek doniesienia, policja przeprowadziła rewizję w biurze gminy żydowskiej i obłożyła aresztem znajdujące się tam księgi i dokumenty

Obiele współpracownika „Słowa“

W związku z niesłychanie ostrą kampanją „Słowa“, prowadzoną od dłuższego czasu przeciw dyrektorowi radja wileńskiego i prezesowi Zw. Literatów Wileńskich, p. Witoldowi Hulewiczowi, we wtorek w godzinach popołudniowych p. Hulewicz w cukierni Rudnickiego w Wilnie obił szpicrutą współpracownika i karykaturzystę „Słowa“, p. Feliksa Dangla. P. Dangel dzień po dniu niemal zamieszczał bardzo złośliwe karykatury, ośmieszające p. W. Hulewicza.



CZWARTEK, 13 WRZEŚNIA.

Kraków (304,3) 6,45 Audycja poranna, 7,40 Ze Lwowa: zapowiedź programu, 7,50 Koncert reklamowy, 11,57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, 12,03 Z Warszawy: wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy polskiej, 12,10 Z Warszawy: obrazek dla dzieci najmłodszych pt.: „Jak Sebastjanek nauczył się tabliczki mnożenia“ pióra Lucyny Krzemienieckiej, 12,30 Z Wilna: koncert zespołu salonowego, 13 Z Warszawy: dziennik południowy i „Z rynku pracy“, 13,10 Muzyka z płyt, 15,30 Z Warszawy: wiadomości o eksporcie polskim. 153,5 Lokalne komunikaty. 15,45 Z Warszawy: muzyka lekka w wyk. zespołu jazzowego Wilkosza i Nina Grudzińska (śpiew), akom. prof. L. Urstein, 16,45 Z Warszawy: lekcja jęz. francuskiego — prowadzi lektor Lucien Roquigny, 17 Z Warszawy: słuchowisko: „Surabaya — musi pójść na dno“ Janusza Stępowskiego, 17,50 „Skrzynka pocztowa“ — inż. Stanisław Broniewski, 18 Pogadanka, 18,15 Z Warszawy: recit. fort. Zygmunta Dygata, 18,45 Z Warszawy: „O tem co czytać“ mówić będzie prof. Adamczewski, 19 Koncert wokalnego zespołu mieszanego pod kier. dyr. B. Wallek- Walewskiego — w programie pieśni polskie ludowe dotąd nie śpiewane, 19,20 Z Warszawy: pogadanka aktualna, 19,30 d. c. koncertu wokalnego zespołu miesz. pod dyr. Wallek- Walewskiego, 19,45 Program na dzień następny, 19,50 Z Warszawy:: wiadomości sportowe, 19,55 Lokalne wiadomości sportowe, 20 Z Warszawy: muzyka lekka w wyk. ork. P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Jan Żyński (fort.), 20,45 Z Warszawy: dziennik wieczorny, 20,55 Z Warszawy: „Jak pracujemy w Polsce“, 21 Z Warszawy: koncert popularny w wyk. orkiestry symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udziałem Maryli Krzywiec (śpiew), 21,45 Odczyt: „Katastrofa w szkole Pytagorasa“ wygł. dr Witold Wilkosz, prof. U. J. 22 Koncert reklamowy, 22,15 Z Warszawy: muzyka taneczna z hot. „Bristol“, 22,45 Odczyt: „Podhalańska cząstka w czynie legjonowym“ wygł. p. Stanisław Kaszycki, 23—23,05 Z Warszawy: o challenge'u, 23,05—23,30 Z Warszawy: a) wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i b) d c. muzyki tanecznej z rest. hot. „Bristol“.

Warszawa (1345) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Przegląd giełdowy, 15,45—23,30 p. Kraków.

Katowice (395,8) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Wiadom. gospod., 15,45—17,50 p. Kraków, 17,50 Pogawędka Cioci Heli z dziećmi, 18 Feljeton sportowy — M. Mikuła, 18,15—22,45 p. Kraków, 22,45 G. Morcinek odczyta fragm. pow. „Ondraszek“, 23—23,30 p. Kraków.

Lwów (377,4) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Wiadom. ekonom. i giełda zbożowa, 15,45—18 p. Kraków, 18 Życie artystyczne, 18,05 „Z wycieczki do Burkutu“ — felj. dr. A. Skulskiej, 18,15—22,15 p. Kraków, 22,15 Lekkie trio fortep., 22,45 ??? Trzy pytajniki w opr. M. Nowiny, 23 p. Kraków, 23,10 Muzyka lekka, w wyk. Tria fortep.

Wiedeń (506,8) 19,55 Recital fortep., 20,30 Koncert popularny, 22 Pieśni i arje odśp. Ewa Hadrabova (sopr.), 23 Muzyka taneczna.

Londyn (342,1) 20 Koncert symfoniczny (Haydn, Mozart), 22,30 Muzyka taneczna.

Medjolan (368,6) 17,10 Muzyka lekka, 20,45 Opera.

Historja 4-groszowej kary za zwłokę

Pewien mieszkaniec Sosnowca otrzymał nakaz płatniczy podatku inwestycyjnego od lokalu za rok 1933/34 w wysokości 1 zł 2 gr. Ponieważ podatnik ów zapłacił należność z opóźnieniem, w urzędzie stwierdzono, że za zwłokę należy się pro cent w wysokości 4 groszy. Urzędnik wystosował sążniste pismo, przedstawił je naczelnikowi do podpisu, poczem oddał woźnemu do odniesienia, który musiał jechać tramwajem, ponieważ podatnik mieszkał na przedmieściu. Koszt przejazdu tramwajowego wynosi 40 groszy, czyli 10 razy więcej, aniżeli zaległy procent. Klijent, otrzymawszy wezwanie, zgłosił się do magistratu, gdzie po dwugodzinnem czekaniu wpłacił wreszcie owe 4 grosze.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

6 panów ustala światową cenę złota

W wykazach giełdowych czytamy często o cenie złota.

Skoro zasadniczo złoto jest miernikiem wszystkich cen, jakim sposobem określić można jego własną cenę?

Złoto jest jednak takim samym towarem, jak każdy inny i dlatego musi mieć również i cenę, zależną od podaży i popytu. Praktycznie biorąc cenę złota określa się w Londynie i cena ta jest miarodajna dla całego świata w przeliczeniu, oczywiście, na wszystkie waluty krajowe. Ceną złota jest więc ilość funtów, szylingów i pensów za jedną uncję tego szlachetnego kruszcu. Cenę tę określa się codziennie, przyczem odbywa to się w sposób następujący:

Punktualnie o godzinie jedenastej przed południem w sali domu bankowego N. M. Rotszylda w Londynie, który jest agentem Banku Angielskiego zbiera się 6 osób, przedstawicieli największych londyńskich domów bankowych oraz handlujących złotem. Firmy te nazywają się „Mocatta and Goldsmitd", „Samuel Montagu and Co.", „Pixley and Abell", „Shaays and Wilkins", „Johnson and Matthey" oraz oczywiście, sam gospodarz Rotszyld. Przewodniczy temu zebraniu p. Artur Kimpton, szef wydziału stopów złotowych domu Rotszyldów.

Kimpton jest znanym matematykiem i chemikiem. Sala w której odbywa się posiedzenie wybita jest dębowem drzewem i nic w niej niema, oprócz stołu i sześciu krzeseł. Przed każdym z uczestników stoi aparat telefoniczny, połączony bezpośrednio z firmą, którą reprezentuje. Kimpton otwiera posiedzenie.

W sekundę później, wszyscy panowie łączą się ze swojemi firmami Poczem każdy wypisuje na kartce, jakie zamówienia na zakup albo też sprzedaż złota otrzymał jego bank. Kartki te doręcza się przewodniczącemu, poczem p. Kimpton ogłasza:

— Panowie, zleceń na nabycie złota wpłynęło na 200 sztab, zleceń sprzedających złoto na 100 sztab. Co panowie mają zamiar uczynić?

Ponieważ z przemówienia p. Kimptona okazało się, że więcej ludzi chce nabyć złoto, aniżeli sprzedać, przeto jeden z obecnych powiada:

— Podwyższam cenę o jeden pens na uncji.

Wszyscy znowu łączą się ze swojemi domami i bankami. Ponieważ cena jest wyższa, więc ktoś po tej cenie sprzedaje złoto. W ten sposób postępuje się dalej, dopóki nie uzyska się równowagi pomiędzy kupującymi a sprzedającymi. Cena ostatniej tranzakcji staje się ceną złota, obowiązującą na całym świecie.

Najpotężniejsze tranzakcje dokonvwują się ustnie. Na podstawie jednego słowa zawierane są tranzakcje na miljony funtów. Ponieważ zaś te słowa obowiązują na całym świecie, przeto taką tranzakcję obliczać można na miljardy.

Nowe ceny nafty

Z dniem 10 bm. weszły w życie nowe ceny nafty, obniżone o 20 proc. W kołach handlowych wskazując, iż kontrola zarządzonej zniżki najłatwiejsza będzie przy zakupach hurtowych w rafinerjach. Przeciętna cena rafineryjna wynosiła dotychczas 3 zł. 35 gr. za 100 kg. nafty. Do ceny tej dochodziła akcyza w kwocie 11 zł. 55 gr. oraz koszty transportu z rafinerji do miejsca przeznaczenia. Obecnie po zniżce przeciętna cena nafty wynosić powinna około 27 złotych loco rafinerja. Jak słychać, niektóre rafinerje pobierać mają jeszcze niższe ceny w wysokości 24 zł. za 100 kg. nafty, co oznaczałoby zniżkę cen w rafinerjach o około 26 proc.

Wzrost wkładów oszczędnościowych w P. K. O.

W miesiącu sierpniu br. wkłady oszczędnościowe ,a także i liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 6,530,768 zł., osiągając na dzień 31. VIII. 1934 r. stan 541,700,798 zł, łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 565,843,699.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu m-ca sierpnia P. K. O. wydała 33,739 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 VIII. 1934 r. ogólną liczbę 1,309,788 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1,340,275 książeczek.

Zanieczyszczenie wagonów kolejowych wołkami zbożowemi

Wśród rolników i kupiectwa rozlegają się w ostatnich czasach coraz liczniejsze skargi na nieslychane zanieczyszczenia wagonów kolejowych wołkami zbożowemi. Jest to niebezpieczny pasożyt, bytujący w ziarnie zbożowem, szczególnie żytniem, obdarzony zdolnością masowego rozmnażania się.

Zboże zarażone wołkiem nie nadaje się do magazynowania, dla tego też państwowe zakłady przemysłowo- zbożowe, które zakupują duże ilości żyta na rynku, zmuszone są do stawiania wagonów z żytem, gdzie wykryta jest obecność wołków, do dyspozycji dostawcom.

Kupcy zbożowi, obeznani z procedurą załadunku zboża, żądają od kolei podstawienia wagonów, uprzednio zdyzenfekowanych, za co muszą płacić ok. zł. 3 od wagonu.

Jest to opłata równie nieuzasadniona, jak np. byłoby nieuzasadnione żądanie przez dorożkarza od pasażera dodatkowej po za należnością za kurs opłaty za podniesienie budy, gdy deszcz pada.

Jeśli kolej pobiera za przewóz zboża, czy innego towaru właściwą opłatę przewozową, obowiązana jest podstawić wagon czysty i zdatny do przewozu towaru, pobieranie zaś oddzielnej opłaty za dezynfekcję jest bezprawiem.

Rolnicy, mniej mający doświadczenia w handlu i transporcie zboża, zazwyczaj ładują zboże do wagonów bez podjęcia należnych ostrożności i na rażeni są powszechnie na poważne straty, gdy im nabywcy stawiają wagony do dyspozycji. Zboże takie zazwyczaj kupowane jest na rynku przez nabywców prywatnych na natychmiastowy przemiał oczywiście po znacznie niższej cenie, conajmniej o 2 i pół do 3 zł. na q., z czego nawet pewne młyny wytworzyły sobie lukratywny proceder.

Przepisy o rewizjach podatkowych

Rozporządzenia wykonawcze do nowej ordynacji podatkowej, uregulują sprawę dokonywania rewizji i oględzin podatkowych, oraz doręczania wezwań płatnikom, świadkom. itp. Urzędnicy podatkowi będą mogli przeprowadzać oględziny mieszkań prywatnych, tylko za zgodą właściciell. Przy oględzinach ksiąg wymagane będzie, by rewidenci działali na mocy pisemnego upoważnienia władzy zwierzchniej. Wszelkie oględziny dokonywane mają być z reguły w dnie powszednie. Doręczanie pism podatkowych, wezwań itp. dopuszczalnem będzie w myśl nowych rozporządzeń również tylko w dnie powszednie, jedynie w wypadkach wyjątkowych można będzie doręczać wezwania w niedzielę i święta, oraz o porze nocnej (od godz. 9 wiecz. do 7 rano) o ile zarządzą to pisemnie zwierzchnie władze skarbowe.

Należności polskie w Niemczech

Opracowano zestawienie polsko- niemieckich obrotów handlowych za pierwsze 7 miesięcy br. Styczeń dał saldo dodatnie dla Polski w sumie 5, luty — 6,7, marzec — 9,7, kwiecień — 5,6, maj — 4,4, czerwiec — 3,5, lipiec — 5 mil złotych. Ogółem za pierwsze 7 miesięcy br. saldo dodatnie w bilansie handlowym z Niemcami wyniosło dla Polski 39,9 mil. złotych.

W kołach handlowych i finansowych zwracają uwagę, iż znaczna część należności eksporterów polskich w Niemczech została „zamrożona". Za eksport samego drzewa należy firmom polskim około 10 mil. złotych od kupców, niemieckich. Uzyskanie tych należności z Niemiec przedstawia się coraz trudniej.

Do związku izb przemysłowo- handlowych wpływają prośby eksporterów polskich, aby przyspieszono ankietę w sprawie „zamrożonych" należności polskich w Niemczech. Dokładne zestawienie polskich należności umożliwiłoby podjęcie kroków celem uzyskania wypłaty.

Ruch „koncesyjny"

Jak już donosiliśmy, niektóre organizacje branżowe noszą się z zamiarem wystąpienia z wnioskiem o zorganizowanie zrzeszenia przymusowego w ich branży. Propozycje takie wysuwane są głównie przez przedstawicieli średniego i drobnego przemysłu, w rzadkich wypadkach handlu. M. in. z wnioskiem takim chcieli wystąpić księgarze, którym jednak chodziło raczej o koncesjonowanie przemysłu księgarskiego, niż o stworzenie organizacji przymusowej. Z tego względu księgarze nie wystąpili z takim wnioskiem. Natomiast wniosek o utworzenie zrzeszenia przymusowego zgłosić mają koncesjonowani instalatorzy elektryczni. Ponadto z wnioskami takiemi wystąpią podobno niektóre branże przemysłu włókienniczego w Łodzi.

Ważne dla eksporterów do Rumunji

Izba przemysłowo- handlowa w Krakowie wzywa firmy eksportujące do Rumunji, do bezzwłocznego podania do jej wiadomości wysokości swych pretensyj za uskutecznione dostawy do Rumunji począwszy od 1 stycznia 1932 r., przyczem zwraca uwagę, że szybkie i dokładne podanie wymaganych dat leży w interesie wierzycieli polskich, stanowić będzie bowiem podstawy do interwencji celem uzyskana przydziału przez Rumuński Bank Narodowy dewiz, potrzebnych na wyrównanie zamrożonych sum.

Umowa handlowa polsko-hiszpańska

Ministerstwo Przemysłu i Handlu komunikuje: „Umowa Handlowa Polsko- Hiszpańska z dnia 7 maja 1930 r. obowiązuje do dnia 25 września 1934 r., ponieważ Rząd Hiszpański ponownie przedłużył termin trwania jej o miesiąc, to jest do daty 25 września br."

Nowe ustawodawstwo

Wyszedł z druku Nr. 80 Dziennika Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 11 bm., zawierający treść następującą:

USTAWA:

Poz. 742 — z dnia 15 marca 1934 r. o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ:

Poz. 743 — z dnia 12 czerwca 1934 r. w sprawie zmiany przepisów o organizacji i zakresie działania władz administracji ogólnej.

Poz. 744 — z dnia 12 czerwca 1934 r. o zamianie gruntów państwowych w powiecie bialskim, w województwie lubelskiem.

Ruch pocztowy, telegraficzny i telefoniczny

Według ostatnich obliczeń, z 12 ważniejszych miast Polski wysłano w ciągu pierwszych 7 miesięcy br. 263.326 tys. przesyłek listowych zwykłych, 6.777 tys. poleconych, 3.353 tys. listów wartościowych i paczek, 79.308 tys. dzienników i czasopism, oraz 818 tys. telegramów. W tymsamym okresie czasu nadeszło do tych miast 161.256 tys. przesyłek listowych zwykłych, 6.634 tys. poleconych, 1.877 tys. listów wartościowych i paczek, 11.302 tys. dzienników i czasopism, oraz 1.061 tys. telegramów.

Przekazów pocztowych i telegraficznych wpłacono na sumę 183.100 tys. zł, wypłacono na sumę 170.7000 tys. zł. Rozmów telefonicznych miejscowych przeprowadzono 288.826 tys., pozamiejscowych 6.337 tys.

VI. Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego

rozpoczął obrady w Krakowie

Kraków, 13 września.

(rg) Gmach Uniwersytetu Jagiellońskiego przybrał wczoraj odświętny wygląd. Na froncie Collegium Novum powiewały 24 sztandary, reprezentujące państwa z różnych części świata. Obok barw polskich widnieje gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych. Swastyka hitlerowska powiewa niedaleko barw republikańskiej Francji, emblemat „krainy wschodzącego słońca“ zasłania co chwilę sztandar Wielkiej Brytanji.

Przez szerokie schody płynie do wnętrza nieprzerwana fala. Gwar wielojęzyczny szumi wewnątrz, mieszają się ze sobą słowa wszystkich prawieże języków świata. Delegaci na VI. Międzynarodowy Kongres Wychowania Moralnego, przybywają na uroczystą inaugurację obrad.

Na klapach ubrań widnieją kolorowe wstążeczki. Kolorowe znaczki wskazują nam delegatów dalekiej Finlandji czy Stanów Zjednoczonych. Tutaj gwiaździsta wstążeczka reprezentanta aż z Texasu, tam znów goście z Ekwadoru. Ma swego przedstawiciela miasteczko Bromley w hrabstwie angielskiem Kent, jest gość z Waszyngtonu, Algieru lub Oxfordu czy San Francisko, a obok niego suną skromni „krajanie“, przybyli tutaj nietylko ze stolicy, ale Płocka i Chełma ale nawet gdzieś z Sierpc czyteż Troków na Wileńszczyźnie.

Różnią ich język i wygląd, kraj i obyczaj. Anglicy poważni i skupieni obracają się w skupieniu i z namaszczeniem, oglądają każdy szczegół. Francuzi bardziej już głośni, dzielą się ze sobą różnemi uwagami. W wielobarwnej masie spostrzegamy kilka habitów zakonnych, jakiś skromny nauczyciel trzyma się na uboczu, podchwytując uchem szczegóły rozmów, prowadzonych obok przez powagi naukowe o światowym rozgłosie.

Bez względu na rasę narodowość czy wyznanie

Wszyscy — pomimo dzielących ich różnic — przybyli tutaj w jednym celu. Określa go ściśle pięć wierszy druku, widniejących na okładce programu. Brzmi on następująco:

„Kongres ma na celu zorganizowanie współpracy tych wszystkich, którzy, bez względu na rasę, narodowość czy wyznanie, chcą pracować nad wychowaniem moralnem“.

Ten oto szczytny cel zgromadził w Krakowie delegatów dwudziestukilku państw, przybyłych z krańców kuli ziemskiej, aby wypowiedzieć swe uwagi, wysłuchać zdania innych i pomyśleć o naprawie moralności, tak bardzo nadwątlonej wypadkami lat ubiegłych.

W tym korowodzie reprezentantów świata naukowego nie brak nikogo. Wśród siedmiuset blisko delegatów najliczniej reprezentowana jest Francja. Widzimy w szeregach jej reprezentantów znakomitego uczonego prof. Brunschvicg'a, członka Akademji, profesora Sorbony. Odczyt jego na temat: „Siły moralne wspólne wszystkim ludziom“ — jest niejako inauguracją Kongresu i wstępem do wielkiego boju uczonych. Referat jego o liberaliźmie ma być przeciwstawieniem tego, co powiedzą nam tutaj delegaci niemieccy, a szczególnie ich „Führer“, prof. Peter Petersen z Jeny.

Pan profesor i... swastyka

A więc i Niemcy. Owszem, na Kongresie, gdzie mowa będzie o wychowaniu moralnem, jest i reprezentowana Trzecia Rzesza. Pierwszego ich reprezentanta spotykamy w auli uniwersyteckiej Siedzi sobie taki starszy pan w rogu sali i bystrym wzrokiem rozgląda się wokół. Siwizną przyprószone włosy, gładko zaczesane do góry, twarz silnie opalona, okolona n górze złotą obrączką okularów. Na pierwszy rzut oka poznać Niemca. Utwierdza nas w tem jeszcze znak na twarzy. Jakby szrama od cięcia.

Patrzymy na klapę surduta. Widnieje tam czerwona wstążeczka. Na jej tle białe kółko A na niem przypięta odznaka kongresowa. Spod odznaki widać jakieś czarne punkciki. Przy bliższem oglądnięciu — swastyka czarna.

Pan prof. Peter Petersen — bo on to był właśnie — dziwnie jakoś ubrał swą kokardkę. W ten sposób ułożył to wszystko, że nie widać swastyki — barw dzisiejszych Niemiec.

Czyżby stało się to przypadkiem? A czy może?... Czy może pan profesor Peter Petersen nie chciał tak bardzo afiszować się swemi obecnemi przekonaniami? Boć przecież coś innego jest u siebie, tam na uniwersytecie w Jenie, a zupełnie coś innego tutaj zagranicą, wśród ludzi, znających jego dawne przekonania i pamiętających gdy inne wyznawał zasady.

* * *

O ściany auli uniwersyteckiej odbijają się przytłumionem echem szmery rozmów Zapełniają się miejsca, ludzie stoją pod ścianami i w przejściach, tłok coraz większy. Zbliża się godzina 9'30 — termin otwarcia Kongresu.

Naprzeciw podwyższenia ustawiono fotel honorowy. Zasiada na nim minister WR. i OP. p. Jędrzejewicz. Obok zajęli miejsca wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski, naczelnik wydziału Ministerstwa WR. i OP. prof. Bystroń, szef sztabu OK. V. płk. Bolesławicz, wiceprezydent m. Krakowa inż. Skoczylas i inni. Wśród delgatów na Kongres zasiadają liczni reprezentanci władz, świata naukowego, prasy itd.

Na podwyższeniu zasiadło prezydjum Kongresu. Pośrodku widzimy prof. Oskara Haleckiego, przewodniczącego Kongresu. Obok niego zasiada prof. Zieliński z Warszawy, inicjator „zbliżenia“ kulturalnego polsko- niemieckiego, jest prezesem honorowym Kongresu.

Powitania

Obrady Kongresu otworzył Rektor U. J. prof. Maziarski, witając imieniem Uniwersytetu Jagiellońskiego w serdecznych słowach uczestników



Kongresu oraz wyrażając podziękowanie komitetowi, że wybrał miasto Kraków jako miejsce obrad.

Uniwersytet Jagielloński, w którego murach odbywa się Kongres, od 6-ciu niemal wieków swego istnienia był i jest ogniskiem wiedzy, utrzymując ścisłe stosunki ze światem naukowym zagranicą.

Przemówienie powitalne reprezentanta Rządu — min. Jędrzejewicza

W imieniu Rządu polskiego zabrał głos minister WR. i OP. Wacław Jędrzejewicz.

„Szanowni Państwo! Polska, jako pierwszy kraj w świecie, który stworzył Ministerstwo Oświaty, ma pełne i na długowiekowej tradycji oparte prawo do zabierania głosu w sprawach wychowywania młodych pokoleń.

Od 18-go wieku datuje się w państwie polskiem istnienie poważnej troski o moralne wychowanie młodzieży. Tradycja narodowa przekazała nam wspomnienie, wyraźnie określające, czem ma być ta praca nad „moralnością w wychowaniu“. Nie mogą to być sentymentalne „nauki moralne“, udzielane łaskawie przez dojrzałych pedagogów młodzieży, nie mają to być zesztywniałe kanony i przepisy, które przez wywołanie ślepego posłuszeństwa „nakazują moralność“, ale żywa praca wychowawcza, oparta na silnych, moralnych podstawach.

Od chwili odzyskania niepodległości, Polska stale reprezentowana była przez swych delegatów na trzech kolejnych Kongresach Wychowania Moralnego. Dziś gości u siebie członków 6-go Kongresu i z radością wita najwybitniejszych pedagogów świata. W murach starego Krakowa, który w ciężkich latach naszej niewoli był ostoją najszlachetniejszych sił moralnych narodu polskiego, będziecie państwo obradowali nad zagadnieniem wychowania moralnego. Jako reprezentant Rządu Polskiego i jako minister oświaty, życzę państwu jaknajbardziej owocnych obrad nad tematami, mającemi dziś, w okresie kataklizmów i przeobrażeń świata, specjalną wagę nietylko dla poszczególnych narodów, lecz i dla całej ludzkości“.

Przemówienie p. ministra przyjęto żywemi oklaskami.

Skolei witał Kongres w imieniu miasta Krakowa wiceprezydent senator inż. Skoczylas, poczem przemawiał prof. T. Zieliński, prezes honorowy komitetu organizacyjnego Kongresu.

Następnie wśród gorących oklasków całej sali prof. Halecki podniósł niespożyte zasługi prof. Goulda z Anglji, niezmordowanego kierownika i propagatora ruchu moralnego.

Prof. Gould, po powitaniu w serdecznych słowach uczestników Kongresu, prosił, aby resztę jego przemówienia odczytano w tłumaczeniu polskiem.

Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący wyraża kondolencje delegacji niemieckiej. Prezydjum Kongresu otrzymało wiadomość o zgonie prof. Lipsiusa, uczonego niemieckiego, który wystąpić miał z referatem na Kongresie.

Zakończyły się przemówienia powitalne. Kongres przystępuje do normalnej pracy. Rozpoczyna się serja referatów głównych. Na inauguracji będzie ich trzy. Każdy z nich reprezentować będzie odrębny światopogląd.

Na pierwszy ogień idzie słynny prof. Brunschvicg. Uczony francuski wchodząc na trybunę witany jest oklaskami. Przemówienie jego pełne polotu, utrzymane na wysokim poziomie, wysłuchane jest z olbrzymiem zainteresowaniem.

Oklaski nagrodzą prof. Brunschvicga za jego doskonały referat. Przewodniczący Kongresu zwraca się w stronę prof. Petersena, prosząc go o zajęcie miejsca na trybunie.

Uczony czy demagog?

Wszystkie oczy kierują się w stronę, skąd za chwilę paść mają słowa starające się w sposób naukowy uzasadnić podstawy rasizmu.

Tysiące niewinnych ofiar, obozy koncentracyjne, auto-da-fe dzieł naukowych, noc 30 czerwca — te wszystkie „wyczyny“ rządu hitlerowskiego mają znaleźć obecnie naukowe uzasadnienie w referacie prof. Petersena.

Pedantyczny Niemiec kładzie przed sobą maszynowy rękopis i spokojnym głosem rozpoczyna swój referat. Z początku stara się nie wychodzić poza ramy tego zebrania. Mówi jak do ludzi nauki.

Gdy za chwilę przymkniemy oczy i słuchać będziemy głosu referenta, zda się nam, iż w innem jesteśmy miejscu. Wszak to jedna z mów Führera, czy też Goebbelsa, wygłaszana tak często podczas różnych 'galówek.

Gdy słyszymy słowa „Seit 1930 ist ein Druchbruch des neuen Geistes“, gdy mowa jest o „neue blutvollere Humanität“, zda się nam iż za chwilę rozległą się dźwięki „Horst Wessel“, a dziki okrzyk tłumu nagradzać będzie „sztandarowego“ męża no wego regime'u.

Toteż z prawdziwą ulgą wsłuchujemy się następnie w słowa uczonego polskiego prof. Haleckiego. Przewodniczący Kongresu już w pierwszym dniu obrad wykazał swe wysokie zalety. Wspaniałą dykcją, doskonałem opanowaniem trzech języków, farncuskiego, angielskiego i niemieckiego oraz świetną swadą, potrafił oczarować liczne grono słuchaczy.

Trzy referaty — dwa światopoglądy

PROF. BRUNSCHVICG

(mkor) Prof. Brunschvicg (Paryż), reprezentuje kierunek zdecydowanie antyrasistowski. Referat jego nosił tytuł „Siły moralne wspólne wszystkim ludziom“. Podkreślając na wstępie związek uczuciowy francusko-polski, mówi prof. Br. o waż-

ności problemu rozbrojenia moralnego. Na przykładzie dwóch rodzin Romea i Julji, wskazuje, że mimo antagonizmów i różnicy wychowania, możliwem jest zbliżenie. W swoich wywodach dalszych potępia wszelkie przesądy polityczne o antagonizmach narodowościowych, przyczem pośrednio ujawniają się aluzje do niewłaściwości haseł, któremi tak skrajnie szafuje pewne państwo europejskie. Jeżeli pragniemy szczerze porozumienia i jedności w łonie pokoleń, które my przygotowujemy, musi nasza strategja wychowawcza być nastawioną na to, abyśmy wiedzieli, skąd należy czerpać właściwe nauki, a jakie źródła myśli należy odrzucić, jako iluzoryczne i nie mające racji. Przytacza referent cały szereg przykładów, wziętych już to z rozwoju kultury w ciągu wieków, jużto z obserwacji bezpośredniej, i udowadnia, że wszelkie wyobrażenia tzw. sens comune są podporządkowane rozumowi ludzkiemu. Konstytucja wszechświata moralnego domaga się od nas wysiłku w kierunku odrzucenia egoizmu wrodzonego. Młodzi ludzie, których przygotowujemy dla przyszłości, to nie będą — wola prof. Brunschwieg — maszyny, które dadzą się nagiąć do przymusowej uniformowości wciąż chwiejnej i łamliwej. To będą dusze zdolne do kształtowania się i wyniesienia na piedestał ludzki. Musi zrodzić się powszechna ogólno-ludzka spólnota, dla której **pokój, sprawiedliwość, braterstwo**, nie będą tylko pustemi etykietami retorycznemi. Ostateczny wniosek: **Moralność istnieje tylko jedna, wieczna i powszechna.** Niema moralności różnych i odmiennych.

PROF. PETERSEN

Referat jego trudno nazwać naukowym, bo było to raczej exemplum przemówienia na masówce hitlerowskiej. Trudno też podać jakiś bieg myśli, tyle bowiem było w tem przemówieniu pustych aforyzmów i raczej herezyj przeciwko moralności, że przytoczymy tu tylko kilka „kwiatków“ elokwentnego profesora z pod znaku swastyki. A więc: Niemcy zerwały z liberalizmem. **Wraz z kryzysem liberalizmu idzie kryzys idealizmu.** W Niemczech dzisiejszych, zwalczających te dwa stare przesądy, zrodził się nowy racjonalizm, któremu siłą rzeczy towarzyszy również **ateizm**. Zagranica podziwia zapewne (i jeszcze jak! — Red.), z jaką energją dzisiejsze Niemcy potępiają te starodawne przeżytki. **Niema ideałów**, bo „homo sapiens“ jest tylko „animal rationale“. To doprowadziło do nowej zgruntu moralności, której wykładnikiem zewnętrznym jest potęga jednostki i jej siła. W dalszych „wywodach“ mówi przedstawiciel Niemiec o zakusach pangermanizmu, bynajmniej nie kryjącę sie z temi aspiracjami. Cynizm przemawia też z dalszych zdań, w których podkreślone są „wiekopomne“ czyny „silnych jednostek“ kierujących Niemcami w ostatnich latach. Dzisiejsze Niemcy uznają tylko wyłącznie wartości **rdzenno niemieckie i nordyckie.** Człowiek nordycki prowadzi obecnie walkę i z naturą i z przestarzałemi pojęciami także religijnemi. Tworzy się obecnie nowy humanizm niemiecki, nowe pojęcie o ludzkości, która powinna być „Blutvoller“ (określenie dotychczas znane w odniesieniu do ras końskich! Po 30 czerwca również do ludzi w Trzeciej Rzeszy! Red.). Padały jeszcze potem wyrzucane ochrypłym głosem, na wzór mówców hitlerowskich — zdania takie, jak „walczymy o poznanie życia i śmierci“, „podstawowe nasze hasła są: kraj, rasa, język i... przyjaźń“ (do kogo? — Red.). „Całe wychowanie w dzisiejszych Niemczech stosuje się do powyższych zasad“. Potem chwalił się p. Petersen, że Niemcy posiadają nową wiedzę, zw. „Volkslehre“ (znana ze swej „naukowości“ wiedza o rasach), poczem zaznaczył jeszcze, że „oddalamy się od prawa rzymskiego i od Rzymu“. Na zakończenie nie mógł p. Petersen w zapale wiecowym powstrzymać się od apelu, zwróconego do Polski, by również starała się „sich selber zu begründen“.

PROF. HALECKI

Trzeci skolei referat nt. „Rozbrojenie moralne“ wygłosił przedstawiciel Polski, dzielny prezes komitetu organizacyjnego obecnego Kongresu, znany i ceniony na terenie międzynarodowym, profesor Halecki (Warszawa). **Jakże mile odbijały już pierwsze zdania naszego uczonego polskiego po teutońskich myślach delegata niemieckiego.** Przemówienie prof. Haleckiego było jak gdyby **mimowolną odpowiedzią na wszystkie przytoczone wyżej hasła hitlerowskie, a zarazem można było wyczuć z rzeczowych wywodów prof. Haleckiego niby „podziękowanie“ za rady udzielone Polsce** przez p. Petersena.

Prof. Halecki mówi o wolności myśli, która jest **podstawą moralną wszelkiej pracy wychowawczej. Również praca polityczna Europy musi posiadać swoje cele moralne.** Rząd polski złożył swego czasu w Genewie **memorjał o rozbrojeniu moralnem**, bez którego niema rozbrojenia materjalnego. W tym kierunku dużo zdziałać może **pra sa międzynarodowa.** Projekt polski, pierwszy tego rodzaju w dziejach, stwierdza też, że **bez rozbrojenia moralnego wszelkie umowy międzynarodowe nie mają właściwego znaczenia.**

Oto centralne myśli głębokiego i wygłoszonego piękną francuszczyzną referatu dra Haleckiego. **Końcową część swego przemówienia poświęcił prof.** Halecki omówieniu naczelnych **celów Kongresu.** „Chcemy obudzić siły moralne wspólne wszystkim narodom, bez względu na specyficzne różnice, które je dzielą. Chodzi bowiem o współpracę tak w zakresie zagadnienia głównego (wychowanie moralne) jak i w pracach sekcyj. Szczególnie duże znaczenie ma sekcja p. n. **„Porozumienie międzynarodowe przez młodzież“.** Jako organizator Kongresu zaznacza prof. Halecki, że dyskusje mogą być bardzo żywe, lecz będzie zachowany respekt dla przekonań drugich. Wszystkich zebranych na tym Kongresie łączy bowiem jeden **główny mianownik**, któremu na imię **ideał pokoju.**

Referat prof. Haleckiego był często przerywany entuzjastycznemi oklaskami całego Kongresu i był przyjęty przez wszystkich słuchaczy z zachwytem i zadowoleniem.

W godzinach popołudniowych obradowały poszczególne sekcje.

— W WYKONANIU OSTATNIEJ WOLI Ś. P. Dra BERNARDA ŁANGRODA spadkobiercy złożyli na szpital Konwentu OO. Bonifratrów w Krakowie kwotę Zł. 2.000.

— OSTRZEŻENIE. Jedna z warszawskich ajencyj reklamy rozsyła prospekty, w których zawiadamia, że „...przystąpiła do opracowania i wydania Księgi Adresowej Całej Polski, t. j. tej, którą poprzednio wydawała firma „Rudolf Mosse“.

Jako wyłączni wydawcy KSIĘGI ADRESOWEJ POLSKI dla Handlu, Przemysłu, Rzemiosł i Rolnictwa, mamy zaszczyt zawiadomić, że ajencji takiej wogóle nie znamy i że wydawnictwo nasze, które zostało tylko CZASOWO wstrzymane, ze wspomnianą ajencją nic wspólnego niema.

TOWARZYSTWO REKLAMY MIĘDZYNARODOWEJ
Sp. z o. o.
Warszawa, Marszałkowska 124. 764kr

Z GIEŁDY

GIEŁDA KRAKOWSKA

Kraków, 12. 9. 1934. **Akcje utrzymane. Dolar bez zmiany.**

Akcje bankowe: Bank Polski 89.25.

Papiery procentowe: 4-proc. Prem. Poż. dolarowa 52.60.

Zebranie giełdowe zaznaczyło tendencję naogół utrzymaną. Zapotrzebowanie stosunkowo małe. Ruch słaby. Robiono jedynie Bankiem Polskim po kursie ustalonym bez zmiany i z papierów procentowych 4-proc. Prem. Poż. dolarową lekko mocniej. Obroty niewielkie.

Na pogiełdziu zupełny zastój.

Waluty i dewizy oficjalnie bez notowania.

Na rynku walutowym w obrotach prywatnych i międzybankowych sytuacja bez zmiany. Popyt niewielki, przy dostatecznej podaży. Tendencja utrzymana Nastrój spokojny. W Krakowie dolar gotówkowy 5.18 i pół do 5.21, czeki bankowo 5.19 i pół do 5.22. Bank Polski płacił za dolara drobne sztuki 5.17, grubsze 5.18. Z innych walut Funt szterling 26.10—26.25, Frank szwajcarski 172.25—172.90, Marka niemiecka gotówka 191.50—194, wypłata 210—211, Korona czeska gotówka 21.70—21.90.

GIEŁDA POZNAŃSKA

Poznań, 12. 9. Ceny transakcyjne: żyto 770 ton 17.75, 75 ton 17.70, 15 ton 17.60, owies nowy 30 ton 18, 120 ton 17.75. Ceny orjentacyjne: owies nowy 1 i pół do 18 Reszta bez zmian. Ogólne usposobienie spokojne.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Warszawa, 12. 9. Kursy zamknięcia: **Akcje:** Bank Polski 90.50, 91.50, Cukier 23, Haberbusch 36.75. Tendencja mocna. **Papiery procentowe:** 3-proc. budowlana 45, 4-proc. inwestycyjna 118, 5-proc. konwersyjna 65.50, 66, 6-proc. dolarowa 70.13, 4-proc. dolarowa (dolarówka) 52.75, 52.90, 7-proc. stabilizacyjna 72, 72.38, 72.13. Tendencja mocniejsza. Listy zast. BGK. oraz Bku Roln. bez zmiany.

Dewizy: Belgja 124.15, Gdańsk 172.85, Holandja 358.20, Londyn 26.14, Nowy Jork telegraficzny 5.22 i trzy ósme, Oslo 131.40, Paryż 34.86 i pół, Szwajcarja 172.55, Włochy 45.38, Berlin 209.50 Tendencja niejednolita.

DOLAR W OBROTACH PRYWATNYCH W WARSZAWIE

Warszawa, 12. 9. W dniu dzisiejszym dolarem obracaon po kursie 5.21 przy tendencji mocnej. W godzinach wieczornych wymieniano orjentacyjnie kurs dolara w płaceniu 519 i pół oraz 5.21 i pół w towarze przy tendencji utrzymanej.

GIEŁDA LWOWSKA

Lwów, 12. 9. (O). Na dzisiejszej giełdzie zbożowej zaznaczyły się obroty tylko w mące i otrębach. Jęczmień potaniał, natomiast owies, mąka i otręby zwyżkowały w cenie. Tendencja naogół utrzymana, usposobienie spokojne.

Jęczmień dworski Podwołoczyska 14.75—15, jęczmień dworski przemiałowy Podw. 14—14.25, Lwów 15.25—15.50, owies dworski Podw. 11.50—12, Lwów 13.50—14, owies zbior. Podw. 10.50—11, Lwów 12.50—13, mąka pszenna gat. Ia Podw. 32.50—33, Ib 31—31.50, Lwów 34.50—35, mąka pszenna gat. Ic Podw. 28.50—29, Lwów 32—32.50, Id Podw. 27.75—28. Lwów 31—31.50, If 30—30.50, IIa. Podw. 26—26.50, IIb. Pdow. 24.50—25, Lwów 28—28.50, IIc. Podw. 23—23.50, Lwów 26—26.50, IId. Podw. 21.50—22, Lwów 24—24.50, IIe. Podw. 19.50—20, Lwów 22.50—23, IIf. 19—19.50, mąka pszenna razowa Podw. 17.50—18, Lwów 19.50—20 mąka żytnia pierwszy gat. do 55-proc. Podw. 32.25—23.75, Lwów 27.50—28, mąka żytnia pierwszy gat. do 65-proc. Podw. 21.75—22.25, Lwów 25.50—26, drugi gat. sitkowa do 70-proc. Podw. 14.50—15, Lwów 16.50—17, mąka pszenna poślednia Podw. 14.50—14.75, otręby żytnie 8.75—9, Lwów 9—9.25, otręby średnie Podw. 7.75—8. Inne kursy niezmienione.

GIEŁDA ZURYCHSKA

Zurych, 12. 9. Kursy zamknięcia: **Dewizy:** Paryż 20.20 i pięć ósmych, Londyn 15.16 i pół, Nowy Jork 362.75, Bruksela 71.92 i pół, Medjolan 26.29, Madryt 41.90, Amsterdam 207.57 i pół, Berlin 122, Wiedeń oficjalny 72.75, Wiedeń noty 57.25, Sztokholm 78.15, Oslo 76.15, Kopenhaga 67.70, Praga 12.73 i pół, Warszawa 57.90, Białogród 7, Ateny 2.93, Konstantynopol 2.46, Bukareszt 3.05, Helsinki 6.68, Japonja 91. Tendencja niejednolita.

POŻYCZKA STABILIZACYJNA.

w Londynie Ł. 92, w Paryżu fr. fr. 1880, w Zurychu dol. 71.50 przy tendencji utrzymanej.

POŻYCZKI POLSKIE W NOWYM JORKU

Nowy Jork, 11. 9. Kursy otwarcia: Dillonowska 82.625, Stabilizacyjna 123.50, Dolarowa 69.25, Warszawska 62.125, Śląska 64.125. Kursy zamknięcia: Dillonowska 82.50, Stabilizacyjna 123.25, Dolarowa 69.25, Warszawska 62, Śląska nienotowana. Tendencja utrzyman z odcieniem słabszym.

DEWIZY EUROPEJSKIE W NOWYM JORKU

Nowy Jork, 11. 9. Kursy otwarcia: Berlin 40.11, Londyn kabel 5.00 i trzy ósme, Paryż 6,66 i trzy czw., Zurych 33, Rzym 8.67, Amsterdam 68.50. Kursy zamknięcia: Berlin 40.35, Londyn kabel 5.01 i trzy czw., Paryż 6.67 i siedem ósmych, Zurych 33.07, Rzym 8.68 i siedem ósmych, Amsterdam 68.64. Tendencja mocna.

GIEŁDA METALI W LONDYNIE

Londyn, 12. 9. Cynk dost. natychm. 12 3/8, termin. 12 9/16, cyna natychm. 228 7/8—229 1/2, termin. 227 1/2—227 1/4, Straits 229 1/2, ołów natychm. 10 1/16, termin. 10 7/16, miedź natychm. 27 7/16—27 1/2, termin. 27 9/16—27 13/16, Elektrolit 30 1/2—31.

Kto wygrał na loterji

Warszawa. 12. 9. (Sin) W dzisiejszem ciągnieniu loterji padły większe wygrane na następujące numery: 10.000 zł. wygrał nr. 76265. — 5.000 zł. nry: 61280, 83142, — 2.000 zł. nry: 28173, 31875, 35477, 60656, 83441, 90560, 97675, 109098, 111297 130661 133319, 145737, 165017.

Drugie ciągnienie: 15.000 zł. wygrały nry: 31260, 57442, 105154. — 10.000 zł. nry: 34203, 47972. — 5.000 zł. nry: 31849, 95911, 154863, 164025. — 2.000 zł. nry: 11537, 23897, 31881, 63183, 71757, 75158, 82351, 84035, 101236, 112082, 115140, 118213, 138820, 132860, 138191, 145159, 152179, 158298, 162749.

Sniadanie „bałtyckie" u min. Becka
oczywiście bez przedstawicieli Litwy

Genewa. 12. 9. PAT. Minister Beck podejmował śniadaniem delegatów państw bałtyckich. W śniadaniu wzięli udział minister spraw zagranicznych Finlandji Hackzel, minister spraw zagranicznych Estonji Seljamaa, sekretarz generalny łotewskiego ministerstwa spraw zagranicznych Monters oraz stali delegaci przy Lidze Narodów Finlandji Holsky, Łotwy Feldmans, Estonji Szmit i polski minister Raczyński.

P. Lozoraitis u min. Barthou

Genewa. 12. 9. PAT. Min. Barthou odbył dziś konferencję z austrjackim kanclerzem Schuschniggiem oraz litewskim ministrem spraw zagranicznych Lozoraitisem.

Debjut kanclerza Schuschnigga w Genewie

Genewa, 12. 9. PAT. Delegat Szwajcarji Motta na początku dzisiejszego posiedzenia Zgromadzenia Ligi uczcił w gorących słowach pamięć ś. p. kanclerza Dollfussa oraz wieloletniego delegata Włoch do Ligi Scialoi.

W debacie ogólnej przemawiał pierwszy delegat Argentyny Cantilo, który podkreślił, że Argentyna przywiązana jest do ideałów Ligi Narodów.

Następnie głos zabrał kanclerz Schuschnigg, który na wstępie złożył hołd pamięci Dollfussa. Schuschnigg zaznaczył, że Austrja musi być utrzyman w swej obecnej formie i to nietylko we własnym interesie. Taka jest podstawa niepodległości wewnętrznej i zewnętrznej Austrji. Rząd następcy ś. p. Dollfussa przyjął zdecdowanie tę zasadę. Austrja może istnieć pod warunkiem, że nie będzie się jej utrudniać życai. Kryzys gospodarczy niewątpliwie uczynił sytuację małej Austrji bardzo trudną, ale Austrja może się utrzymać, jeżel ten kryzys nie będzie jeszcze pogłębiany przez ingerencję wrogich sił, nie dających się normalnie przewidzieć Schuschnigg omówił politykę wewnętrzną Austrji, poddając surowej krytyce działalność partyj politycznych w okresie poprzedzającym niedawną reformę państwa. Omówiwszy ideę przewodnie nowej konstytucji korporacyjnej, Schuschnigg zaznaczył, że chociaż partje polityczne straciły wszelkie znaczenie, to jednak ludzie, którzy odegrali w nich role, mogę liczyć na zupełną równość praw. Kanclerz Schuschnigg zakończył swe przemówienie, przyjęte żywemi oklaskami, zapewnieniem, że Austrja pragnie służyć ideałom Ligi Narodów.

Pasażerów „Morro Castle" można było uratować!

Nowy Jork. 12. 9. PAT. Szef mechaników na parostatku „Morro Castle" zeznając przed komisją departamentu handlu, która prowadzi dochodzenia oświadczył, **iż można było uratować wszystkich pasażerów.**

Według ostatnich danych w katastrofie zginęło 135 osób. Dochodzenie stwierdziło z całą stanowczością, iż **conajmniej jedna łódź ratunkowa odjechała wyłącznie z członkami załogi, nie zabierając ani jednego pasażera.**

Aresztowano jednego z radjotelegrafistów, ponieważ zachodzi podejrzenie, iż sygnały S.O.S. zostały wysłane zapóźno.

Nowy Jork. 12. 4. (R) Na zarządzenie władz sądowych jeden z radjotelegrafistów nieszczęsnego parowca „Morro Castle" i kilka innych osób załogi zatrzymano w areszcie śledczym, celem uniemożliwienia im wyjazdu z Nowego Jorku przed rozprawą w sprawie pożaru parowca przed trybunałem związkowym.

Groźba strajku górników w Belgji

Bruksela. 12. 9. PAT. **Z powodu zmniejszenia zarobków o 5 procent z dniem 16 września, wszystkie organizacje górników proklamowały na dzień 17 września strajk generalny. Wobec poważnej sytuacji, król przerwał urlop i przybył do stolicy, gdzie odbyło się specjalne posiedzenie rady ministrów, na którem zastanawiano się nad środkami zaradczemi.**

Korpus dyplomatyczny składa Hitlerowi życzenia...

Berlin, 12. 9. (R) Akredytowany przy rządzie Rzeszy korpus dyplomatyczny złożył dziś w pałacu prezydentą oficjalną wizytę Hitlerowi jako zwierzchnkowi państwa. Na dzedzińcu pałacu ustawiona była kompanja Reichswehry, która przyjeżdżającym i odjeżdżającym dyplomatom oddawała honory wojskowe. Dziekan korpusu dyplomatycznego nuncjusz apostolski Orsenigo wygłosił krótkie przemówienie, w którem imieniem korpusu dyplomatycznego złożył Htlerowi życzenia z okazji objęcia władzy prezydenta Rzeszy. Hitler, który przyjął dyplomatów w towarzystwie ministra v. Neuratha, podziękował za złożone życzenia.

Z okazji tej przed pałacem prezydenta zebrał się olbrzymi tłum gapiów i zgranych statystów, którzy krzykliwym chórem domagali się ukazania się Htlera, robiąc w ten sposób entuzjazm nas. Wkrótce potem ukazał się na balkonie Hitler, wzniecając swem ukazaniem się ekstatyczny szał motłochu.

Nowa afera w Warszawie
(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 12. 9. (Sin) Urzędnik komisarjatu rządu Jung aresztowany został za łapownictwo. Śledztwo w toku.

Zgon babki rewolucji rosyjskiej

Praga. 12. 9. PAT. W jednej z wiosek w pobliżu Pragi zmarła w wieku lat 90 słynna rewolucjonistka Katarzyna Breszko-Breszkowska. Breszko-Breszkowska spędziła 43 lata na zesłaniu na Syberji.

Radża Dżajpuru w opałach

Simla. 12. 9. PAT. Rząd indyjski wezwał radżę Dżajpuru do opuszczenia terytorjum jego państwa na czas nieograniczony. Decyzja rządu indyjskiego umotywowana jest tem, iż radża Dżajpuru nadużywał swej władzy, nie zajmował się zupełnie sprawami państwowemi i postawił swój kraj w obliczu bankructwa.

3 wyroki śmierci za nieudały zamach
(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Londyn, 12. 9. (L) W procesie o usiłowany zamach na gubernatora Bengalji, Andersona, zapadł dziś przed sądem w Darjeeling wyrok, na mocy którego 3 Bengalczyków skazanych zostało na karę śmierci, pewna młoda dziewczyna na 14 lat więzienia i dożywotną banicję, 2 dalszych oskarżonych skazanych zostało na 14, a jeden na 12 lat ciężkiego więzienia.

Adamowicze w Katowicach
(Telefonem od naszego korespondenta)

Katowice. 12. 9. (K) W dniu dzisiejszym, o godz. 16.30 przylecieli do Katowic bohaterscy zdobywcy oceanu bracia Adamowicze. Na lotnisku powitał ich wicewojewoda dr. Saloni. Po powitaniach Adamowicze pojechali na plac Wolności, gdzie złożyli wieniec na płycie Nieznanego Powstańca. Wieczorem odbyło się w sali rady miejskiej uroczyste posiedzenie rady ku czci zdobywców oceanu. Następnie Adamowicze obecni byli na premjerze w Teatrze Polskim w Katowicach, gdzie ich powitał dyr. Sobański. Jutro nastąpi zwiedzenie różnych objektów przemysłowych i urządzeń państwowych.

Zamach samobójczy pasażera lotu transatlantyckiego

Nowy Jork, 12. 9. PAT. Znany z przelotu nad Atlantykiem w charakterze pasażera Karol Lewin, usiłował popełnić samobójstwo. Znaleziono go dziś w kuchni mieszkania jednego z przyjaciół w Brooklynie przy otwartym przewodzie gazowym bez przytomności. Na stole leżały 3 listy, z których jeden adresowany do przyjaciela, zaczynał się od słów: „Nie mogę już dłużej żyć". Wezwany lekarz przywrócił go do przytomności, poczem Lewina przewieziono do szpitala.

Lotu nad Atlantykiem do Berlina dokonał on z Chamberlinem w czerwcu 1927 r.

Zderzenie na wysokości 2000 metrów

Budapeszt. 12. 9. PAT. Przy lotach ćwiczebnych w szkole lotniczej w Steinmanger dwa samoloty spowodu panującej mgły zderzyły się na wysokości 2 tys. mtr. Oba aparaty ogarnięte płomieniami runęły na ziemię. Pilot jednego z aparatów zdołał się uratować przy użyciu spadochronu, zaś drugi lotnik spadł razem z płonącym aparatem, ponosząc śmierć na miejscu.

Przed przesileniem rządowem w Hiszpanji?

Madryt. 12. 9. PAT. Minister spraw wewnętrznych w wywiadzie prasowym oświadczył, iż posiedzenie rady ministrów, które odbędzie się w piątek, będzie miało wielkie znaczenie. Minister przyznał, że sytuacja polityczna jest trudna. W kołach politycznych słowa ministra są interpretowane jako zapowiedź otwarcia kryzysu rządowego, co może nastąpić już w najbliższy piątek.

Madryt. 12. 9. (R) Niebezpieczeństwo wybuchu rozruchów w Hiszpanji zwiększa się z dnia na dzień. Sfery polityczne liczą się z możliwością kryzysu rządowego jeszcze w tym tygodniu. Istnieją obawy podjęcia zamachu stanu ze strony socjalistów, których organizacje stają się coraz ruchliwsze. Na wybrzeżu Asturji wykryto znaczny przemyt broni i amunicji. W związku z tem aresztowano 26 osób, w tem 2 posłów socjalistycznych, których jednakże po wylegitymowaniu wypuszczono na wolną stopę. W ręce policji wpaść miało 100 tysięcy sztuk nabojów karabinowych.

Projekt godny naśladowania

Berlin, 12. 9. PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Londynu, że na doroiznem posiedzeniu instytutu dziennikarskiego w Blackpoole przedstawiony został projekt stworzenia państwowej organizacji dziennikarzy angielskich. Projekt ten idzie w tym kierunku, aby **jedynie dziennikarze zawodowi, którzy muszą być wpisani do państwowych rejestrów, mogli używać miana „dziennikarza".** Rejestracja dziennikarzy byłaby kontrolowana przez odpowiedzialną komisję, która ze swej strony pozostawałaby pod nadzorem rządu Zadaniem tej komisji byłoby ustalanie, komu przysługuje prawo do umieszczenia go w rejestrach dziennikarskich.

Epidemja Heine Medina w Danji

Kopenhaga. 12. 9. PAT. Wobec pojawienia się epidemji paraliżu dziecięcego w rozmaitych okolicach Danji, minister wojny postanowił odwołać doroczne manewry jesienne. Według danych państwowego urzędu zdrowia, zanotowano już **zgórą 700 wypadków paraliżu dziecięcego.**

Charakterystyczne ostrzeżenie

Berlin (ŻAT) Urzędowy organ stronnictwa narodowych socjalistów w Kassel „Kurhessische Landeszeitung donosi, że „wskutek nieuwagi akwizytora ogłoszeniowego dwie firmy żydowskie zdołały przemycić swe inseraty w naszem piśmie. Niebawem po stwierdzeniu tego faktu niedbały akwizytor został usunięty z pracy, zaś otrzymane za ogłoszena żydowskie pieniądze zostały przekazane funduszowi pomocy zimowej". Pismo ostrzega firmy żyd. aby nie usiłowały przemycać do „Kurhessische Landesztg" ogłoszeń, gdyż w przeciwnym razie będziemy zmuszeni wystąpić przeciwko tym firmom na drodze sądowej".

Areszty izolacyjne na Łotwie

Ryga. 12. 9. ŻAT. Naskutek akcji interwencyjnej krewnych licznych aresztowanych ze względów politycznych Żydów, wielu spośród aresztowanych wypuszczono ostatnio na wolność po przebyciu około trzech miesięcy w areszcie izolacyjnym. Dotychczas przebywają jeszcze w areszcie przywódcy Bundu dr. Meisel i J. Rabinowicz, jak również przywódca sjonistów-socjalistów prof. Lazarsohn. Jak donoszą, prof. Lazarsohnowi ma być zaproponowane zwolnienie pod warunkiem, że opuści on Łotwę.

RABIN Z SZCZAKOWEJ WYJECHAŁ DO PALESTYNY

Rabin Jakób Halberstam z Szczakowej zrzekł się urzędu rabinicznego i wraz z rodziną wyjechał do Palestyny. Certyfikat palestyński udzielony został rab. Halberstamowi dzięki staraniom naczelnego rabina Kuka. — Rab. Halberstam jest potomkiem znanej rodziny rabinicznej i od kilku lat piastował godność rabina Szczakowej.

WYSOKI KOMISARZ DLA SPRAW UCHODŹCÓW przy Lidze Narodów, James Mac Donald ogłosił apel noworoczny do Żydów, wyrażając uznanie dla tego, co Żydzi uczynili na rzecz uchodźców z Niemiec. Mac Donald podkreśla, że pomoc żydowska nie ograniczała się wył. do uchodźców żydowskich i wskazuje na wielkie zadanie na przyszłość. Potrzebna jest jeszcze suma klku miljonów dolarów.

CENTRALNY ŻYDOWSKI KOMITET POMOCY W NIEMCZECH wydał sprawozdanie z działalności w ostatnim roku. Komitet donosi, że conajmniej 15.000 rodzin żydowskich pozbawionych zostało możności pracy w Niemczech. 90,000 Żydów zwróciło się o pomoc do komitetu. W samym Berlinie prosiło o pomoc 35.000 bezrobotnych Żydów. Komitet udzielił informacyj w sprawach emigracyjnych w 60,000 wypadków, w tem w samem Berlinie w 30.000 wypadków.

NIEMIECKIE KĄPIELISKO NAD MORZEM PÓŁNOCNEM Henckelhagen anonsuje się w prasie pod hasłem: „Najmilsze piaszczyste wybrzeże bez kamieni i Żydów".

Z OKAZJI KONGRESU HITLEROWCÓW W NORYMBERDZE ukazało się specjalnie rozszerzone wydanie pisma Streichera „Stürmer". Specjalny numer nawołuje do bezwzględnej walki ze Żydami.

DYREKTOR AMERYKAŃSKIEGO AGROJOINTU Dr ROSEN udaje się w najbliższych dniach do Birbidżanu. Dr. Rosen oświadczył, że podróż tę podejmuje z własnej inicjatywy bez żadnych zobowiązań wobec kogokolwiek.

W BUDAPESZCIE ZMARŁ W 75 ROKU ŻYCIA wybitny publicysta żydowski dr. Zygmunt Münz długoletni współpracownik „Neue Freie Presse". Dr. Müntz był autorem świetnych portretów znanych osobistości politycznych. Był on jednym z najbliższych przyjaciół Teodora Herzla. Razem z obecnym prezydentem Masarykiem brał udział w kampanji obrończej w procesie Leopolda Hilsnera.

Tragedja „nielegalnych" imigrantów

Jerozolima. 12. 9. ŻAT. 17 młodzieńców żydowskich, aresztowanych w czasie lądowania greckiego okrętu „Jonion", administracyjnie skazanych na deportację, rozpoczęło w więzieniu jaffskiem głodówkę na znak protestu przeciwko decyzji ich deportacji z Palestyny oraz przeciwko złemu traktowaniu w więzieniu. Przez przeciąg 40 godzin po zaaresztowaniu nie dano im żadnego pożywienia. Przy aresztowanych nie znaleziono żadnych dowodów osobistych. Wobec tego władze nie wiedzą, dokąd należy ich deportować. Wszyscy aresztowani zostali przewiezieni z Jaffy do Jerozolimy.

Krótko i węzłowato!

Jerozolima. 12. 9. ŻAT. Sąd w Hajfie skazał 20 robotników żydowskich, którzy brali udział w pikietowaniu robót budowlanych Borowskiego. 13 skazano po trzy tygodnie, siedmiu po pięć tygodni aresztu. Sędzia Żyd odmówił przesłuchania świadków i w motywach stwierdził, że nie może wchodzić w spory partyjne na temat pracy żydowskiej i arabskiej, liczyć się musi natomiast wyłącznie ze stwierdzonym faktem, że oskarżeni dopuścili się zakłócenia spokoju publicznego.

Niedorzeczna pogłoska o kolonizacji Żydów polskich w — Sowietach

Londyn. 13. 9. ŻAT. W Londynie rozeszła się pogłoska, że Agro-Joint zwrócić się miał do rządu sowieckiego w sprawie umożliwienia skolonizowania na Krymie 20.000 Żydów z Polski i innych krajów wschodnio-europejskich. Rząd sowiecki miał w odpowiedzi zgodzić się na emigrację Żydów z krajów wschodnio-europejskich, lecz z tem, aby skolonizowano ich nie na Krymie, lecz w Birbidżanie. W związku z tą pogłoską londyńska centrala ŻATnej zwróciła się z telegraficznem zapytaniem do Moskwy.

Stanowcze dementi

Moskwa. 12. 9. ŻAT. Na zapytanie korespondenta ŻATnej, dyrektor Agro-Jointu dr. Rosen oświadczył, że Agro-Joint nigdy nie zajmował się ani też nie zamierza zajmować się planem kolonizacji Żydów z Polski na Krymie lub gdziekolwiek indziej. Dr. Rosen zaznaczył, iż nie rozumie, skąd pochodzą niedorzeczne pogłoski londyńskie.

Krwawe starcia ze strajkującymi w Ameryce

Saylesville. 12. 9. PAT. W dniu wczorajszym doszło tutaj do poważnych starć między grupą, złożoną z około 4 tysięcy strajkujących i oddziałem gwardji narodowej. Rozruchy trwały przez całą noc. Do poważniejszych starć doszło także w Central Falls, gdzie strajkujący obsadzili cmentarz, z którego bombardowali kamieniami oddziały gwardji narodowej. Po dłuższych wysiłkach gwardja narodowa zdołała wypędzić strajkujących z cmentarza, jednakże walki toczyły się dalej na ulicach, przyczem gwardja narodowa zmuszona była do użycia granatów z gazami łzawiącemi. W mieście panują zupełne ciemności. Liczba rannych jest tak wielka, że musiano stworzyć specjalne stacje opatrunkowe.

* * *

Waszyngton. 12. 4. PAT. Według oficjalnych danych, w przemyśle włókienniczym strajkuje 390 tysięcy robotników. 280 tysięcy nie przerwało pracy.

Czystka w klubie parlamentarnym BB trwa

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa. 12. 9. (Sin) W dniu 11 bm. odbyło się posiedzenie prezydjum klubu BB, na którem prezes Sławek zakomunikował zebranym treść orzeczenia sądu klubowego w sprawie posła Edwarda Idzikowskiego. Sąd w składzie senatora Ludwika Ewerta jako przewodniczącego oraz posłów Jana Rudowskiego i Jana Stępowskiego jako członków, w załatwieniu sprawy przysłanej przy liście prezesa BBWR z dnia 5 lipca, po zapoznaniu się ze sprawą i przesłuchaniu świadków jednomyślnie orzekł, że **poseł Idzikowski uchybił zasadzie etyki i godności posła na Sejm Rzeczypospolitej. Prezydjum, na podstawie orzeczenia sądu klubowego postanowiło Edwarda Idzikowskiego z klubu wykluczyć i z listy członków BBWR wykreślić.**

Jak się dowiadujemy, skargę przeciwko posłowi Idzikowskiemu wniósł poseł Snopczyński (BB), zarzucając mu niedozwoloną interwencję wobec władz skarbowych oraz działanie przy tych interwencjach na własną korzyść, a ze szkodą państwa.

Zamiast BB — partja pracy

Warszawa. 12. 9. (Sin) Z Wilna donoszą, że ma tam zostać rozwiązany Bezpartyjny Blok, a na jego miejsce ma powstać partja pracy.

Eksplozja w składzie starego żelaza

Lwów. 12. 9. (O) Do sklepu starego żelaza przy ul. Żółkiewskiej, przybył dziś ślusarz Górny chcąc kupić pustą beczkę po benzynie. W czasie oglądania jej, chcąc przekonać się, czy beczka jest szczelna zaświecił zapałkę nie wiedząc, że w beczce znajduje się jeszcze benzyna. Nastąpił wybuch, a siła eksplozji była tak wielka, że dno beczki wyleciało na dach sąsiedniego domu. Właścicielka składu Dombusiewiczówna oraz Górny zostali ciężko ranni. W stanie beznadziejnym przewieziono ich do szpitala.

Sytuacja strajkowa w Łodzi

Warszawa. 12. 9. (Sin) Z Łodzi donoszą: Zarząd fabryki Scheiblera i Grohmanna postanowił uruchomić całą tkalnię w przeciągu dwóch tygodni tak, iż do 24 bm. pracować już będzie pełna liczba robotników. W dniu dzisiejszym na murach fabryki ukazało się ogłoszenie, w którem podane są terminy uruchomienia tkalni.

Dziś we wczesnych godzinach rannych fabrykę otoczyła policja piesza i konna. Do pracy przybyło 300 robotników. Wszyscy zgłaszający się robotnicy byli legitymowani przez policję.

Sytuacja strajkowa w przemyśle pończoszniczym nie uległa żadnej zmianie. Nieczynne są wszystkie fabryki pończosznicze. Ponieważ strajkujący nie otrzymują żadnych zasiłków, położenie ich jest beznadziejne.

Na oddziale konfekcyjnym Widzewskiej Manufaktury spowodu redukcji płac powstało niezadowolenie wśród robotników, którzy grożą strajkiem.

Koniec głodówki w kopalni

Sosnowiec. 12. 9. (K) Trwający od 6 dni strajk włoski na kopalni „Karol" w Zagórzu został w dniu dzisiejszym zlikwidowany. Robotnicy po otrzymaniu przyrzeczenia, że kopalnia będzie przez cały miesiąc jeszcze utrzymana w ruchu, zaprzestali głodówki i opuścili dzisiaj podziemia. Jutro powrócą do pracy.

Listy z prowincji

Kronika tarnowska

WIZYTACJA WICEMINISTRA ROLNICTWA. W związku z powodzią w powiecie tarnowskim bawił w Tarnowie wiceminister rolnictwa p. Raczyński. W podróży towarzyszyli p. wiceministrowi delegaci województwa z wicewojewodą Walickim i referentem bezpieczeństwa publicznego Małaszyńskim na czele. P. wiceminister zwiedził powiat dąbrowski, a następnie odbył w Tarnowie posiedzenie z prezydjum komitetu obywatelskiego niesienia pomocy powodzianom. Zapotrzebowanie dla powodzian powiatu tarnowskiego przedstawia się w cyfrach następująco: aprowizacja 598,000 zł., akcja siewna 270,000 zł., akcja sanitarna 11,000, opieka nad młodzieżą 100.000, odbudowa mieszkań 500.000 zł. W dyskusji podniesiono konieczność wytężenia wszystkich sił celem naprawienia wyrządzonych szkód.

ZNOWU GROŹBA POWODZI. Nowa fala deszczów sprawiła, iż poziom Dunajca znacznie się podwyższył. Wiele wsi zostało częściowo zalanych. W gminie Karsy 800 ludzi pracowało bez przerwy przez trzy dni i trzy noce celem zasypania we wałach olbrzymiej wyrwy, przez którą woda dostawała się do wsi. Stan Białej wzrósł o 2 m. ponad poziom normalny. Mieszkańcy wsi nadrzecznych są przygotowani na ewakuowanie zagrożonych terenów w czasie wylewu rzek, gdyż z ewentualnością tą należy się liczyć, gdy nadejdą wody z gór.

ZBROJNY NAPAD NA WIEJSKICH ŻYDÓW. Na sklep Seewaldów w Radgoszczy dokonali bandyci z bronią w ręku napadu rabunkowego. Bandyci ograbili cały sklep i zabrali ponadto w gotówce 120 zł. Uciekając bandyci ostrzeliwali się raniąc w nogę Esterę Seewald, którą przeniesiono do szpitala powszechnego w Tarnowie. W wyniku zarządzonego pościgu ujęła policja dwóch napastników, a mianowicie 24-letniego Seternura, syna najbogatszego włościanina w Radgoszczy oraz Dykasa, który zranił Seewaldową.

TRAGICZNA ŚMIERĆ AKADEMIKA. Wstrząsające wrażenie wywołała w naszem mieście tragiczna śmierć 23-letniego Ignacego Perlberga, słuchacza IV. roku praw U J. i członka wydziału Stow. Żyd. Słuch. U. J. „Ognisko". Tragicznie zmarły dzięki swym niezwykłym zdolnościom i zaletom charakteru był bardzo lubiany, a rodzinie zmarłego towarzyszy powszechne współczucie.

SAMOBÓJSTWO MŁODEJ DZIEWCZYNY. Przy ul. Garbarskiej 9, popełniła samobójstwo przez wypicie luminalu 23-letnia Janina Necheles. Mimo usilnych zabiegów denatka po dwudniowych męczarniach zmarła. Nechelesówna była czynną członkinią Samsonu i uchodziła za znakomitą sportsmenkę.

NIEFORTUNNY SPOSÓB NA ODZYSKANIE MIŁOŚCI MĘŻA. Młoda mężatka Stanisława T. zamieszkała przy ul. Nowodąbrowskiej zgłosiła na policję, iż do jej mieszkania włamali się bandyci i zrabowali garderobę. Przeprowadzone śledztwo wykazało, iż żadnego napadu nie było. Właścicielka mieszkania przyznała się z płaczem, iż wszystkie rzeczy dała cygance wzamian za pewien środek na odzyskanie straconej miłości męża. W obawie przed mężem upozorowała napad. Najbardziej jednak bolało ją, że polecony środek najzupełniej zawiódł.

ZNĘCANIE SIĘ NAD DZIECKIEM. Do tarnowskiej prokuratury wpłynęło doniesienie na Jana Starzyka z Woli Rzędzińskiej, który w straszny sposób znęcał się nad 5-letnim nieślubnem dzieckiem swej głuchoniemej siostry Wiktorji bijąc je i katując powrozem.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. Rolnik z Tuchowa Stanisław Wojtanowski jechał do Tarnowa na wozie naładowanym słomą. Na drodze wjechał w rów i wskutek wstrząsu upadł na ziemię między konie i został przez nie bardzo ciężko pokaleczony w głowę. Wojtanowski pozostaje na leczeniu w tarnowskim szpitalu powszechnym.

AWANTURY PIJAKÓW. Wracając w stanie podchmielonym ze szynku N. Bielanek wraz z dwoma towarzyszami poczęli w przypływie dobrego humoru wybijać szyby wystawowe i zaczepiać przechodniów. Awanturnikami zaopiekowała się policja.

POŻAR. W Pogórskiej Woli wybuchł pożar w domu Anny Szawicy wyrządzając szkody na kilkaset złotych.

Kronika gorlicka

(de) **OTWARCIE DOMU STOW. ŻYD. RĘKODZIELNIKÓW.** Od trzydziestu lat istniejące Stow. Rękodzielników Żydów, mające na celu wspieranie swych członków drogą subwencyj i pożyczek, przystąpiło niedawno do budowy własnego domu, który w ostatnich dniach został prawie zupełnie wykończony. Z pełnem uznaniem podnieść należy fakt, że wspomniane towarzystwo, pracujące od lat przy pomocy drobnych składek członkowskich tutejszych rękodzielników żydowskich, potrafiło dojść do tak pięknych wyników nieustanną mrówczą pracą.

W wybudowanym domu znajdzie miejsce lokal stowarzyszenia, dom modlitwy i ogromna sala zebrań. Piękne wyniki pracy zawdzięcza stowarzyszenie wytężonej pracy zarządu, w którym zasiadają ludzie, którzy kładli podwaliny pod istnienie stowarzyszenia. Wymienić należy: Józefa Einhorna, Markusa Blecha, J. L. Ullmana, M. Lichtenberga, J. Feldmessera, E. Bergmana, E. Pistera, M. Goebla i S. Silbera.

Z ŻYCIA AKADEMICKICH STOWARZYSZEŃ Na terenie naszym istnieje stowarzyszenie czysto akademickie „Ognisko" oraz Stowarzyszenie „Pomoc", grupujące także absolwentów szkół średnich, nie mających dostępu do studjów uniwersyteckich. Obydwa Stowarzyszenia ostatnio wykazują mało żywotności i może wybrane na ostatnio odbytych walnych zebraniach obydwóch stowarzyszeń zarządy wyrwą je z martwoty.

Skład nowo- obranego zarządu „Ogniska" jest następujący: prezes Mgr. M. Stark, wiceprezes: Mgr. Gleicher, sekr.: Meinhardt, skarbnik: E. Grubner, oraz członkowie zarządu: prof. M. Blech, Dawid Einhorn i S. Stark.

Prezesem stowarzyszenia „Pomoc" został wybrany Mgr. D. Krieger.

PRACA NA K. K. L. Gorlice należą do tych miast, które w pracy na rzecz Ż. F. N. kroczą na czele miast naszej dzielnicy. Należy to zawdzięczyć wytężonej pracy komisji, złożonej z przedstawicieli organizacyj młodzieży z tow. Heubergerem na czele. Przeprowadzona ostatnio akcja Tiszri dała ładne rezultaty, tak, że spodziewamy się wypełnić w stu procentach kontyngent roczny.

Z Mielca

Mielec, dnia 3. IX. 1934.

Dzięki org. Akiby życie sjonistyczne rozwija się coraz bardziej. Staraniem Komitetu Lokalnego i Org. Akiba urządzono dnia 11 sierpnia wspaniałą akademję żałobną ku czci Bialika w wielkiej sali „Sokoła". Akademja wywarła na wszystkich silne wrażenie. Na program złożyły się: Zagajenie i referat tow. Kurza, chór pieśni Bialika pod świetnem kierownictwem prof. Messingera oraz solo skrzypcowe tegoż p. profesora. Kilka deklamacji wierszy Bialika w języku hebrajskim, żydowskim i polskim zilustrowały twórczość Bialika. „Liga" uważała za stosowne zbojkotować akademję pod pretekstem, że weszło na salę kilku umundurowanych bejtarowców.

— Akcja szeklowa jest w toku i spodziewamy się dobrych wyników. Rewizjoniści szekli nie sprzedawają mimo że zasiadają w Komisji Szeklowej.

— Z okazji wyjazdu członkini „Akiby" Sali Kartagener do Erec gniazdo urządziło w sobotę dnia 1 bm. dzień pożegnalny na boisku Makkabi oraz bankiet pożegnalny w lokalu własnym. Na boisku odbył się popołudniu uroczysty raport w obecności zaproszonych gości oraz wszystkich organizacji lokalnych a po zagajeniu sekretarki gniazda M. Garfunklówne żegnali odjeżdżającą po kolei prezes kom. lok. tow. Kurz, następnie reprezentanci innych organizacyj. Gdy zapadł wieczór, rozpalono ognisko i przy jego płomieniach śpiewano różne pieśni hebrajskie w cichem skupieniu i nastroju Oneg Szabat.

Kronika krakowska

Życzenia noworoczne dla posła Dr O. Thona

Dorocznym zwyczajem udali się wczoraj popołudniu, jako w drugim dniu świąt Rosz Haszana, przedstawiciele Organizacji Sjonistycznej oraz wszystkich instytucyj sjonistycznych w Krakowie do posła Dra Thona, celem złożenia Czcigodnemu Przywódcy naszemu życzeń noworocznych. Przemówienia, nacechowane serdeczną nutą i świadczące o wielkiem przywiązaniu do Drogiego Przywódcy wygłosili: prezes Egzekutywy Mgr. Salpeter imieniem Organizacji Sjonistycznej, prezes Świat. Zw. Ogólnych Sjonistów Dr Schwarzbart, p. Walkowski imieniem obywatelstwa i Tarbutu, oraz Dr. Ohrenstein imieniem młodzieży. W odpowiedzi na złożone życzenia poseł Dr. Thon wygłosił piękne, pełne głębokich myśli przemówienie, życząc żydostwu w nadchodzącym roku lepszej doli.

ZWYRODNIAŁY BANDYTA PRZED SĄDEM KRAKOWSKIM

Na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim zasiadł wczoraj Andrzej Struzik ze Zbydnowic. Znany popularnie w całej okolicy pod pseudonimem „Dzika", popadł już nieraz w kolizję z kodeksem karnym i przesiadywał w niejednem więzieniu.

W Zbydniowie mieszkała również kochanka Struzika, Katarzyna Frasikówna. W czasie pobytu jego w więzieniu nawiązała ona stosunek z innym mężczyzną, z którego narodziło się dziecko. Po powrocie do domu Struzik począł w niebywały sposób katować dziecko swej kochanki. Kopał je i bił, a pewnego razu postawił je na blasze pieca, pod którym napalił. Bijąc dziecko uniemożliwiał mu zejście z pieca aż do momentu, gdy omdlałe z bólu padło na ziemię.

Tortury te powtarzały się często i doprowadziły wkońcu do śmierci dwuletniego chłopca. Zwłoki jego Struzik obwiązał kamieniami i wrzucił do rzeki. Dopiero po pewnym czasie zbrodnia wyszła na jaw, Struzik zbiegł jednak w międzyczasie. Aresztowany przyznał się z zupełnym spokojem do winy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd zasądził Struzika na 7 lat.

SPADŁ Z II-go PIĘTRA I ZŁAMAŁ KRĘGOSŁUP

Na budowie domu na Osiedlu Oficerskiem zajęty był 44-letni Józef Kopciak, murarz, zam. na Woli Duchackiej l. 66.

Wczoraj podczas pracy uległ Kopciak nieszczęśliwemu wypadkowi. W pewnym momencie pośliznął on się tak nieszczęśliwie, że spadł na bruk z wysokości II. piętra.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził złamanie kręgosłupa oraz ogólne kontuzje. W stanie ciężkim przewieziono Kopciaka do szpitala św. Łazarza.

UTOPIŁ SIĘ W STAWIE

W stawie, przy cegielni na Woli Duchackiej, kąpał się wczoraj popołudniu 23-letni Piotr Waśniowski, robotnik z Prokocimia.

Przechodnie zauważyli, iż w pewnej chwili kąpiący się zniknął pod powierzchnią wody, z której nie wynurzył się więcej. Pospieszono mu natychmiast z pomocą i wydobyto go na brzeg. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził zgon, przypuszczalnie naskutek udaru serca.

—o—

— **WŁAMANIE KASOWE.** Podczas świąt dokonano włamania kasowego w biurze Stow. Samopomocy doraźnej przy ul. Poselskiej 17 I. p., gdzie rozpruta została rakiem ogniotrwała kasa i skradziono kwotę 7 zł. oraz znaczki stemplowe na kwotę 20 zł.

— **PORZUCONE NIEMOWLĘ.** Katarzyna Mostowik (lat 27), zam. przy ul. Słonecznej l. 4, znalazła w bramie domu, gdzie znajduje się Poradnia opieki nad matką i dzieckiem porzucone niemowlę płci męskiej, liczące około 7 dni. Niemowlę oddano do żłóbka miejskiego, zaś za matką wdrożono poszukiwania.

PRENUMERATA: w Krakowie bez odnosz. miesięcz. Zł. 6'00, kwart. Zł. 18'00

W Krakowie z odnoszen. do domu	6'20	18'00
Na prowincji z przesyłką pocztową	6'60	19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową	10'00	30'00

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona w tekście i nadesłanem na 3 łamy po 76 milimetr. Strona za tekstem 6 łamów po 38 milimetr. — Najmniejsze ogłoszenia drobne liczymy za 10 słów

CENY w złotych: I. strona 1'25. — Tekst 1·—. Nadesłane 0'75. — Za tekstem 0'25. — Drobne od słowa 0'10 gr. Dla poszukujących pracy 0'05 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy Zł. 5'—. Ogłoszenia ślubne i zaręczynowe Zł. 10'—. Podziękowania lekarskie do 25 mm. Zł. 10'—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie Zł. 20'—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25% za druk kolorowy 50%.

„NOWY DZIENNIK“ wychodzi codziennie, także w poniedziałki i dni poświąt

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarząd. Maksymiljana Feldmanna.